Nr. 96. Lwów — Piątek dnia 26 Kwietnia. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach it. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: rz.-k. św. Kleta i Mar. gr.-k. Martyna
Jutro: rz.-k. św. Peregryna gr.-k. Arystarcha

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 57
Zachód „ 6 „ 59

Długość dnia g. 14 m. 2
Przybyło dnia od wczoraj m. 5

Upraszamy naszych prenumeratorów z prowincyi o wczesne odnawianie przedpłaty. Wynosi ona na prowincyi z przesyłką pocztową:
Miesięcznie 1 zł 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Zmiana adresu kosztuje 20 ct.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 kwietnia.

Do angielskiego narodu wystosował Papież odezwę, o której wiemy dotąd tylko z dziennikarskich streszczeń. Zjednoczenie Kościołów pod jednem zwierzchnictwem jest przedmiotem usilnych zabiegów genialnego ascety, który teraz zasiada na Apostolskiej Stolicy. Pracując w tym kierunku od lat wielu, zorganizował on hierarchię kościelną w Indyach, w Afryce potworzył zakony i dyecezye, uregulował sprawy katolickie w Ameryce, szczęśliwie położył fundament pod całkowite w przyszłości zjednoczenie wyznań chrześcijańskich na Wschodzie z Kościołem katolickim, wreszcie zwrócił baczną uwagę na religijne stosunki w Brytanii. Pozyskać to państwo dla katolicyzmu jest zadaniem szczególnie pożądanem, bo rasa anglosaska, rozrzucona po wszystkich morzach i oceanach, a w wyznawaniu Ewangelii nader gorliwa, nadaje się jak żadna inna do krzewienia światła chrześcijańskiego wśród ludów pozbawionych go. A wolno się spodziewać, że pozyskanie tego państwa dla katolicyzmu jest możliwe, bo ono samo dość prędko wraca do swej starej wiary. Kiedy głowy dwóch osób z dynastyi Stuartów padły na rusztowaniu, musieli Cromwell i Elżbieta zupełnie zerwać z Rzymem, aby dla siebie uniknąć skutków nieprawości, a dla Anglii utwierdzić te korzyści, jakie daje zależność duchowieństwa od władzy świeckiej. Katolicka religia narodu skazana była na wytępienie; gardłem odpowiadał ten, kto się przyznawał do łączności z Apostolską Stolicą i gardłem płacił na placu publicznym, albo w ponurej cytadeli Towerskiej w Londynie. W kilkanaście lat potem już nie było w Anglii ani jednej świątyni katolickiej, ani jednego kapłana, a jeśli gdzie został katolik, to się krył, jak ścigany zbrodniarz stanu. Potem trzeba było, ze względu na katolicką Irlandyę, trochę zmniejszyć ten ucisk, ale jeszcze do roku 1829-go katolik nie mógł być deputowanym, ani żadnym urzędnikiem, lord tracił swe prawa polityczne i nie mógł testamentem rozporządzić się swą własnością, ani jednego kościoła nie wolno było zbudować. Jednak od uchwalonej w wymienionym roku wolności wyznań, stosunki zaczęły się zmieniać nadzwyczaj szybko i dziś w Anglii jest tysiąc kilkaset parafii katolickich, tworzących trzy archidyecezye, na których czele stoją kardynałowie. W izbie lordów i w izbie gmin, w radach hrabskich i miejskich, na urzędach wszelkich stopni i rodzajów — wszędzie są katolicy. Całe gminy odrazu wracają do starej wiary, ale zwłaszcza arystokracya garnie się do niej. Samo duchowieństwo anglikańskie zaczęło przywracać dawne obrządki i tworzyć zakony, a czyniło to ono bądź dlatego, że jak cały naród, zatęskniło do wiary praojców, bądź — że chciało w ten sposób powstrzymać swych parafian od przejścia na katolicyzm. — Ten religijny prąd wzmocnić stało się zadaniem Leona XIII. Oddał on Anglii ogromną usługę wprowadzeniem ruchu irlandzkiego na tory legalnych usiłowań narodowych, nie posługujących się już zbrodniami „band księżycowych“, skrytobójstwami i spiskami Fenian. Kler irlandzki umiał w narodzie pogodzić patryotyzm z uczciwością środków i odtąd rzeczywiście sprawa irlandzka weszła na pomyślną drogę, a dla Brytanii ustał wstyd z powodu gwałtów i ohydnych zbrodni, których ustawiczną widownią była Zielona Wyspa. Odtąd na Stolicę Apostolską zaczął patrzeć każdy Anglik jako na dobrą i dobroczynną siłę, a to przekonanie jeszcze wzmocniło się później, kiedy ś. p. kardynał Manning jął rozwikływać wszystkie, jakie się nadarzały, zatargi robotników z fabrykantami. Pokazało się, że Kościół katolicki jest apostołem społecznego pokoju, gorliwym obrońcą słusznych żądań pracującego ludu i żywem potępieniem wszelkiego wyzysku, wszelkiego zasklepiania się w egoizmie. Nastała więc chwila właściwa do przemówienia z wysokości Piotrowej Stolicy do całego angielskiego narodu i oto Papież zaczął pracować nad odpowiednią odezwą, którą układał długo, powołując kilkakrotnie na narady angielskich arcybiskupów.

Rzecz naturalna, że anglikańskie duchowieństwo zatrwożyło się skutków tej papieskiej akcyi i postanowiło jej przeszkadzać. Arcybiskup canterburyjski, prymas królestwa, wystąpił tedy z listem pasterskim, zwróconym w wyrazach pełnych rozdrażnienia przeciw „papistom“ i zapowiadał klęski dla Anglii, upadek jej energii, jej swobody myślenia, jej mocarstwowego znaczenia, jeśli pójdzie za głosem „Arcykapłana rzymskiego“. Pośpieszył się jednak z tym pasterskim listem, który był aktem prokuratorskim w sprawie jeszcze mu nieznanej. Wystrzelił z dużej armaty niepotrzebnie i sprawił efekt, którego zapewne najmniej pożądał. Bo oto odezwa Papieża do narodu angielskiego nie zawiera nic, coby usprawiedliwiało rozdrażnienie anglikańskie. Cytujemy tu o niej słowa *Times*'a: Przemówił zwierzchnik katolickiego Kościoła i zarazem głęboki mędrzec. Gorąco podnosi angielskie święcenie niedzieli i życie podług Pisma Św. Nie wzywa wprost anglikanów do przechodzenia na łono katolickiego Kościoła, lecz owszem katolików angielskich zachęca do braterskiego pożycia z anglikanami i zdobywania ich dla Kościoła miłością, dobrymi uczynkami, poświęceniem dla bliźnich i ojczyzny. Zaleca im modlić się do Najśw. Panny o pomoc w rozwoju sprawy katolickiej w Anglii i każdemu, kto tę modlitwę odmówi z przejęciem się i po odpowiedniem przygotowaniu się duchowem, daje odpust trzydziestodniowy. Widocznie Papież uznaje, że trudno przyciągnąć Brytanię na łono katolickiego Kościoła, nie tak jednak niemożliwe, iżby miał zaniechać starań i nie dodać energii angielskim katolikom. Papież kończy swą odezwę błogosławieństwem całemu narodowi.

Do tego streszczenia odezwy dodają pisma londyńskie, że z pewnością sprawi ona w Anglii bardzo silne wrażenie.

Donieśliśmy niedawno, że publicyści i literaci rosyjscy podali prośbę do Mikołaja II o zmianę ustawy prasowej, albowiem ona jest przez rząd wykonywana w ten sposób, że dozwolona krytyka czynności administracyjnych stała się niemożliwą. Wkrótce potem niemieckie dzienniki otrzymały z Petersburga wiadomość, że rada państwowa, rozpatrzywszy tę prośbę, uznała jej bezpodstawność, a wówczas Mikołaj II napisał na niej: „Odrzucić“. Rosyjska prasa doniosła o podaniu petycyi, nie doniosła jednak o takim jej końcu, lubo według niedawnego ukazu powinny być ogłaszane wszystkie monarsze decyzye, czynione na marginesach podań. Z tego powodu uważaliśmy doniesienie pism niemieckich za niepewne i nie wspominaliśmy o niem. Zdaje się, że postąpiliśmy trafnie, bo oto teraz petersburskie dzienniki, opisując kongres literacki, który odbył się 17 b. m. przy sposobności wystawy druków, przytaczają takie szczegóły. Kongres odbywał się pod protektoratem wielkiego księcia Konstantego Konstantynowicza i pod jego przewodnictwem. Wstępną mowę wygłosił prezydent c sarskiego Towarzystwa Geograficznego senator, tajny radzca Kazi, który rzekł, że prasa w nowoczesnem społeczeństwie posiada tak wyjątkowe i olbrzymie znaczenie, iż ograniczenie jej wolności jest ogromną krzywdą dla państwa i narodu, a da się porównać chyba z wyrwaniem człowiekowi języka, co w przeszłem stuleciu wykonywano w Rosyi jako karę za nadzwyczajną zbrodnię. Stan prasy nie jest obojętny dla żadnego działu pracy narodowej; czem lepsze, swobodniejsze i uczciwsze drukowane słowo, tem silniejszy wpływ jego na sztukę i naukę, na myśl polityczną i na usposobienie społeczne. Mowa ta wywołała nadzwyczajny zapał. Następnie sekretarz kongresu oznajmił, że jenerał Olszewski opracował projekt koniecznych zmian w ustawie o cenzurze i prosi o rozpatrzenie jego pracy. Wreszcie znany pisarz hr. Lew Tołstoj przemówił o potrzebie rozumnej wolności słowa. Otóż zdaje się nam, że gdyby sfery najwyższe w państwie rosyjskiem przeciwne były reformie stosunków prasowych, to panowie Kazi i Olszewski, jako dygnitarze rządowi, nie wystąpiliby w ten sposób na kongresie, odbywanym pod kierunkiem wielkiego księcia i w przytomności prawie wszystkich ministrów. Sądzimy z prac reformatorskich panów Wittego i Murawjewa, że zmiany w dziedzinie sądowej i ekonomicznej będą tak rozległe, iż bez przeobrażenia stosunków prasowych obejść się nie będzie można. Lecz każda taka reforma wymaga długich studyów, a więc i czasu.

W Paryżu i Petersburgu wzmaga się oburzenie na Japonią i słychać już pobrzękiwanie szablami. Większość dzienników rosyjskich domaga się zaboru chińskiej Mandżuryi i bodaj połowy Korei, a tylko jeden *Graždanin* ostrzega przed „awanturniczą“ polityką, do której Rosya nie jest przygotowana, natomiast doradza „powolne, ale systematyczne“ posuwanie granic rosyjskich i zwiększanie sił morskich na oceanie Spokojnym. *Nowoje Wremia* proponuje sojusz Rosyi, Francyi i Niemiec i ostatniemu z tych mocarstw przyrzeka przyznać ogromne korzyści handlowe w Chinach. Prasa paryska uderza na Anglią za jej egoizm, z jakim wydaje interesa europejskie na łup Japonii, byle sobie zabezpieczyć korzyści. *Temps* grozi Anglii, że Europa przejdzie nad nią do „porządku dziennego“, ale nie wyjaśnia, jak to da się zrobić. Niemcy zaczynają, jak się zdaje, ostygać z zapału antyjapońskiego, bo utrzymują, że traktat zaczepny i odporny Chin z Japonią, który jakoby z pewnością istnieje, uczyni daremnemi wszelkie usiłowania, jakie tylko przedsięwzięte będą dla przerobienia warunków traktatu pokojowego, bo jeśli Chiny przystały na sojusz ze wczorajszym wrogiem, to widocznie przejęły się myślą o Azyi, jako o lądzie wyłącznie dla Azyatów. Nam się zdaje, że oburzenie rosyjskie i francuskie rychło ustanie, bo któreż z tych mocarstw jest przygotowane na daleką wojenną wyprawę przeciw tak jędrnemu państwu, jakiem się okazała Japonia?

Pomyślne symptomata.

Piszą nam z Wiednia, 23 kwietnia:

Jak cofnięcie przez ministra handlu projektu, dotyczącego upaństwowienia kilku kolei żelaznych, ta dzisiejsza rezolucya klubu niemieckiej lewicy tworzy symptomat pomyślny, świadczący, że koalicya nie znajduje się w położeniu tak rozpaczliwem, jak rozgłaszają alarmiści opozycyjni. W sposób dyplomatyczny rezolucya wskazuje na „liczne zajścia i zjawiska ostatnich czasów“, przez co można zrozumieć np. wybory do wiedeńskiej rady miejskiej, albo też znane głosy niecierpliwości i rozdrażnienie pewnej części prasy liberalnej. Oczywiście *Neue fr. Presse* zdanie to tłómaczy w sposób korzystny sobie, inni niezawodnie tłómaczyć je będą w przeciwnym duchu, a zresztą w samym klubie niemieckiej lewicy znajdują się niewątpliwie i takie żywioły, które się czują rozdrażnione głównie wyborami wiedeńskimi, ale też takie, które ganią przedewszystkiem nerwowość, okazaną przy tej sposobności przez pewną część prasy liberalnej. Ale mniejsza o to. Rzecz główna, że rezolucya wygłasza zupełną ufność niemieckiej lewicy dla p. Plenera. Tu więc zachodzi stanowcza różnica pomiędzy jednomyślną uchwałą klubu a tymi głosami prasy, które twierdziły, że szerokie koła gorszą się jego zachowaniem się, jego rzekomą biernością i apatyą, jego zapominaniem o powinności wodza stronnictwa. Główna ta myśl polityczna rezolucyi wskazuje, że także posłowie niemieccy sytuacyę polityczną pojmują rozważniej, niż prasa. Zjawisko takiego wyraźnego dualizmu pomiędzy trzeźwym sądem posłów a gorączką prasy zaznacza się we wszystkich obozach koalicyjnych, i wszędzie zaznaczać się będzie, gdzie w grę wchodzą kwestye dyplomacyi parlamentarnej. Jeżeli tego samego zjawiska nie dostrzedz we frakcyach opozycyjnych, pochodzi to jedynie stąd, że prasa w ogóle — chlubne wyjątki potwierdzają regułę! — zawsze najchętniej przeczy, a niechętnie afirmuje. Obwiniać o to wyłącznie redaktorów, byłoby błędem. „Jaki słuchacz, taki śpiewak.“ W masach widocznie wszędzie przeważa pessymizm, niezadowolnienie, pewien rozstrój, i dlatego też prasa najchętniej uderza w tę strunę.

Bądź co bądź, usunięcie z repertoaru parlamentarnego sprawy upaństwowienia kolei żelaznych *en gros*, tudzież dzisiejsza rezolucya niemieckiej lewicy usunęły z widnokręgu koalicyi dwie chmurki, które pewnym ludziom wydawały się brzemiennemi w burze obłokami. Dzienniki półurzędowe w ostatnich dniach bardzo gorliwie napominały komitet ściślejszy, aby zgodziwszy się nareszcie na projekt reformy wyborczej, usunął trzecią chmurę. Pono istotnie ta sprawa lepiej stoi, niż ogólnie przypuszczają.

Chybiony zamach.

Piszą nam z Wiednia, 24 kwietnia:

Oprócz p. Plenera, wczoraj także hr. Wurmbrand, a z nim cały gabinet otrzymał wotum zaufania. Zawdzięczamy to brutalnej napaści młodoczechów, którzy zaproponowali formalne wotum nieufności dla ministra handlu, względnie dla gabinetu, z powodu cofnięcia projektów, dotyczących upaństwowienia kolei żelaznych. Wprawdzie każdy z mówców młodoczeskich i antysemickich uroczyście wygłaszał wczoraj swą silną wiarę w nieposzlakowany charakter hr. Wurmbranda, ale wszyscy oskarżali go, że swymi dawniejszymi wywodami w komisyi budżetowej rozpasał szaloną grę giełdową. Że giełda wszelkie oświadczenia ministrów, zwłaszcza handlu i finansów, wyzyskuje w celach spekulacyi, jest powszechnie znaną rzeczą. Gdyby hr. Wurmbrand nie był zapowiadał upaństwowienia kolei żelaznych, gdyby w tej sprawie nie był powiedział ani słowa, giełda byłaby jego milczenie wyzyskała tak samo, jak wyzyskała jego deklaracye. Tylko zamiast à la hausse, byłaby nastała gra à la baisse. Słowem, oskarżać o zajścia na giełdzie ministra, o którym wszyscy są przekonani, że jest człowiekiem nieposzlakowanego charakteru i czystych rąk, jest rzeczą nielojalną, nieprzyzwoitą i oburzającą. Odrzucając ogromną większością wniosek młodoczechów i antysemitów, Izba stanowczo potępiła ten najnowszy, niecny manewr frakcyi, która coraz wyraźniej polityczną walkę o zasady przerzuca na pole oszczerstw, insynuacyi i skandalu. Jeżeli tym radykałom zdawało się, że nowa sesya parlamentu rozpocznie się pod znakiem rozstroju w obozie koalicyi, to wczorajszy dzień nietylko temu przypuszczeniu stanowczo zaprzeczył, ale nadto wykazał polityczną niemoc opozycyi. Bo taką bronią, jak pp. Kaizl et consortes, walczą *desperados* parlamentarni, ale nie ludzie, którzyby widzieli przed sobą możliwość zdobycia przewagi w parlamencie.

Korespondencye.

Rzym 18 kwietnia.

Spędzamy tutaj najpiękniejsze dni wiosenne, jakie sobie wyobrazić można pod włoskiem niebem. Na placu Hiszpańskim, w wystawach kwieciarzy, w koszach, roznoszonych przez wędrujących przekupniów, jaśnieje najwspanialsza mozajka świeżych kwiatów, o świeżości i przepychu kolorów, którego pozazdrościć mogą ogrody Nizzy i klomby rajskiego parku w Monte Carlo. Kampania nęci zielonością swoją i świeżością, więc i Via-Appia i Frascati i Tivoli pełne są turystów. Do tego Rzym się bawi! Zaczyna się zielony karnawał; w dniu 28 b. m. rozpoczynają się wyścigi na torze delle Cappanelle, za bramą lateraneńską, a drugiego maja będziemy mieli wielkie Derby. Królestwo włoscy będą obecni w pierwszym dniu wyścigów, poczem wyjeżdżają, w nocy, do Wenecyi, na otwarcie międzynarodowej wystawy sztuki. Nawiasem nadmienię tutaj, iż Henryk Siemiradzki na wenecką wystawę sztuki żadnego swego obrazu nie poszle. Szkoda wielka, bo tym sposobem, zdaje się, malarstwo nasze nie będzie wcale reprezentowane; ale Siemiradzki wysłał w zimie trzy obrazy na wystawę do Moskwy, następnie jeden wyekspedyował do Berlina, płótno zaś, nad którym obecnie pracuje: „Neron wychodzący z cyrku“, nie jest jeszcze gotowe i zapewne tak rychło niem nie będzie. Wiem tylko, że mistrz nosi się z planem przygotowania wielkiego obrazu na wystawę paryską r. 1900 i że już zrobił szkic, pierwszy pomysł do kompozycyi, przedstawiającej: „Chrystusa nauczającego dzieci“.

Królestwo włoscy wracają do Rzymu na dzień drugiego maja, na Derby Royal, gdzie z całą paradą i pompą włoską wjeżdżają król i królowa, poprzedzeni plutonem kirasyerów wśród trąb, i kiedy wszystko, co żyje w Rzymie, wylega na malowniczo położony tor wyścigowy, opodal Via Appia. W Neapolu także rozpoczął się czas wyścigów, z dwiema głównemi nagrodami miasta Neapolu, no i naturalnie także, z „nagrodą Wezuwiusza“ (handicap), bo jakżeby się coś w Neapolu obyło bez Wezuwiusza! Tę ostatnią nagrodę wzięła przedwczoraj klacz barona Greco „Fenice“.

A że do zielonego karnawału należą nietylko wyścigi, ale i bale, więc i wczoraj mieliśmy tutaj wielką zabawę tańcującą w brazylijskiej ambasadzie, u p. Regis de Oliveira. Brazylijski ambasador, bardzo bogaty człowiek, prowadzi tu dom otwarty zajmuje pyszny apartament w pałacu S. Croce, daje bale

---

2)

O prądach myśli narodowej

Napisał **Alfred Szczepański.**

(Ciąg dalszy).

Osobną zwróciłem uwagę na ten zasadniczy szczegół, gdyż w rozważaniu prądów myśli narodowej w literaturze politycznej zajmie on następnie pierwszorzędną rolę. Snując dalej wątek tych uwag, musimy sobie zadać jedno pytanie:

Wobec sprzeczności, jaka zachodzi między naszą dziejową literaturą polityczną Ostroroga, Modrzewskiego, Skargi, Leszczyńskiego itd. a samemi dziejami nastręcza się wątpliwość, czy może cała ta literatura nie była zwierciadłem fałszywem? Wszyscy ci pisarze chyba nie znali narodu swojego i państwa, skoro się im wszystko w nich nie podobało i napróżno nawoływali, żeby państwo mocniej urządzić, inaczej niem i jego losami pokierować, inaczej, sprzecznie z całym dziejowym prądem kilku wieków. Pytanie to znajduje odpowiedź bardzo wymowną w dalszych dziejach, gdy naród staje nareszcie po stronie tej literatury.

Toczył się wóz państwa i narodu po torach błędnych i zabójczych; wytworzyły się nieszczęsne warunki, które nim zgubnie pokierować musiały. Jednakże świadomość szkodliwości tych warunków i kierunków nigdy zupełnie nie zamarła, a przejawia się właśnie w literaturze politycznej. Onato przed wiekami i w ciągu wieków przewidywała wszelkie złe następstwa, wskazując kierunki zdrowe. Ona wytwarza i ocala samowiedzę narodu, ona budzi sumienie, a wpływ jej na umysły wzrasta w miarę wzrostu złych następstw błędów i wad, w miarę klęsk i upokorzeń. Więc też widzimy, że stosunek tej literatury politycznej czyli stosunek prądu zbawczej myśli narodowej do dziejów narodu zmienia się następnie w połowie wieku ośmnastego.

Literatura snuje dalej tę samą nić, jaką snuła przez wieki; ale to, co ona teraz, począwszy od dzieł Konarskiego, jako potrzebne i nieodzowne stawia, te reformy i naprawy, jakich się domaga, nie stoją już w sprzeczności z dziejami i z polityką, gdyż zawładnęły umysłami światłych patryotów. Literatura polityczna przestaje być głosem wołającego na puszczy; naród, jego warstwy polityczne i dojrzewające przyjmują zwolna postulata literatury politycznej za swoje i przejmują się nimi w działaniu. Rozpoczynają się reformy oświaty (szkoły pijarskie), propozycye i obrady nad polepszeniem doli ludu wiejskiego, roztrząsanie potrzeby zmiany ustroju państwa. Literatura polityczna wśród spadających już na państwo klęsk i hańby rozwija się coraz silniej i szerzej w tym kierunku, a podczas sejmu czteroletniego zaroiło się od dzieł, rozpraw i broszur statystów, a na ich czele stoją Staszic i Kołłątaj. Literatura wytworzyła i rozpowszechniła hasła naprawy i ratunku; przekonała o konieczności instytucyi, które naród, oszołomiony pozorem potęgi, dawniej odpychał. Literatura i sejm działają zgodnie, domagając się tronu stałego, rządu silnego, skarbu, wojska, sprawiedliwości, oświaty, porządku, uobywatelnienia miejskiej i wieśniaczej ludności.

Było to niestety za późno; niemniej okazuje się z tego ruchu umysłowego i politycznego, że w literaturze politycznej dawniejszej i następnej, aż do trzeciego rozbioru, przejawiała się jedna i ta sama, prawdziwa, istotna, zbawcza myśl narodowa, tak dalece, że następstwo tego ruchu — pracę sejmu czteroletniego, zawartą w Ustawie 3 maja — uznała i uznaje potomność jednomyślnie za testament dziejowy, którego wykonanie do dalszych dziejów narodu należy.

* * *

Widzieliśmy dotąd dwa wielkie okresy literatury politycznej: jeden dawniejszy, w którym zawarta w literaturze myśl polityczna była przez wieki bezsilną wobec odmiennego prądu dziejowego; drugi, w którym literatura polityczna zwycięża, idzie zgodnie z dziejami i z polityką państwa i narodu.

Po rozbiorach kraju nie było czasu ani możności na literaturę polityczną. Następuje epoka, którą napełniają usiłowania, żeby niepodległość odzyskać i testament dziejowy wykonać. Widzimy ten historyczny błąd, że testament przekazany przez doświadczenie kilku stuleci usiłowano wykonać doraźnie, jak gdyby spełnienie spuścizny wieków mogło być dziełem jednej chwili. Można zrozumieć niecierpliwość kierujących temi usiłowaniami, ale nie można nie uznać i nie ubolewać nad tem, że nie baczono na warunki potrzebne dla wielkiego dzieła, że nie zabrano się do długiej pracy wytwarzania i zabezpieczenia pierwej sił własnych i pomocniczych i czekania na sposobną porę do użycia ich. A ilekroć przez pewien czas do takiej pracy się zabrano, przerywały ją i niweczyły jej owoce porywy nagłe, które też zawsze musiały się stać nieszczęściami. Powstanie kościuszkowskie, od którego właśnie sam Kościuszko najsilniej odradzał i określił je w pierwszym swoim manifeście jako czyn rozpaczy, ale nie zdrowej, dojrzałej myśli politycznej, oraz legiony przyłożyły niejako tylko pieczęć krwi na ów historyczny testament, podnosząc w narodzie świadomość upadku, win, ale zarazem godności i odpowiedzialności. Gdy potem w dobie Królestwa kongresowego nadspodziewanie bodaj dla części narodu otworzyły się warunki trwania, możność krzepienia się na siłach, wówczas niestety w pierwszych zaledwo chwilach zdrowienia dalsze trwanie i dalszy rozwój narodowy, społeczny, intelektualny, ekonomiczny został zatracony w jednym porywie, świetnym pod względem wojskowym, ale nieszczęsnym pod względem politycznym.

Po ówczesnej klęsce zabiera znowu głos literatura polityczna, zwłaszcza na emigracyi. I oto nowy nastaje okres co do jej stosunku do dziejów, do wypadków, do polityki narodu. Jest to znowu okres ich zgodności, ale zgodność ta jest zupełnie innej natury, zgoła inny przedstawia się nam obraz od owego z czasów reform i sejmu czteroletniego. Wówczas przodowała literatura polityczna w trzeźwości, budziła w narodzie prawdziwy rozum stanu. Teraz rozgrywa się dalsza epoka porywów i poświęceń, w której literatura polityczna, oraz naród dają się unosić prądom zaślepienia we własne, złudne, nieistniejące siły, w swój, jakoby idealny i powszechny patryotyzm, w swoją złudną niespożytość i wytrwałość, w swoją wmawianą, a omylną jednolitość narodową; bez żadnego względu na rzeczywiste ujemne, społeczne i umysłowe warunki, bez żadnego względu na warunki zewnętrzne. Literatura polityczna, agitacyjna sprawiła, że podniosłe, dodatnie wpływy poezyi, filozofii, zostały na marne zużyte. Poezya drogą uczucia i wyobraźni, poruszeniem sumień dokazała była niemal cudów pod względem poczucia narodowego i wzrostu patryotyzmu. Jest to jej niespożytą zasługą. Literatura zaś polityczna a po części filozoficzna, lubo kroczyły po drogach odmiennych, prowadziły do jednego, zgubnego celu, korzystając z odrodzonej świadomości i uczucia narodu. Drogi ich, według sądu rozumu politycznego i sądu historyi, opartego na rezultatach, były błędne, naród wszakże wszedł na te drogi i oślepł, wpatrując się w cel. Literatura polityczna emigracyjna w całości swojej wzięta, głosy jej z wszystkich obozów emigracyi wygrywały fanfary o własnych siłach, o ich tajnem organizowaniu, czyli o spiskach, o d o r a ź n y c h społecznych naprawach, które nie od nas zależały, i z góry na tej podstawie, licząc na skutki chimerycznych przemian, imaginowała nowe milionowe siły i budowała plany d o r a ź n y c h walk, zapewniała o niezawodności zwycięstwa, o konieczności zewnętrznej pomocy, do której fikcyjną Europę zmusimy. Literatura polityczna wyzyskała gorączkowo w praktyce ideały poezyi mistyczno-politycznej, która wytworzyła, w teoryi, dla duszy, nie dla polityki aktualnej, fikcyą Polski-Chrystusa narodów, która zmartwychwstanie przez własną nieśmiertelność. Literatura polityczna wyzyskała dla swojej agitacyjnej działalności fikcye filozofii, która wytworzyła Polskę, przewodniczkę fikcyjnej Słowiańszczyzny i przewodniczkę narodów, która marzyła o ludzie wybranym nowej jakiejś doby całej ludzkości. Jak niegdyś warstwa uprzywilejowana narodu oszołamiała się pozorną świetnością państwa i własną wspaniałością; tak teraz rozbudzone warstwy społeczeństwa, oszołomione poezyą i filozofią, brała jakby na harpun swój, przygodna, agitacyjna literatura polityczna, która obiecywała, że drogą konspiracyj, organizacyj i powstań doprowadzi do urzeczywistnienia ideałów, celów i przeznaczeń, wskazywanych przez poezyę i filozofię. Nie jest winną poezya i filozofia, ale literatura, która marzeń filozofii i poezyi nadużywała do chorobliwej ruchliwości i wmawiała w naród, że to ma być jego p o l i t y k ą. I stało się, co nastąpić musiało, naród ściągnął na siebie liczne klęski (1831 — 1863), a nareszcie w roku 1863 rozczarowanie największe, najboleśniejsze, pogrom ze wszystkich poprzednich najstraszliwszy. Zabłąkana myśl narodowa nie znalazła była w literaturze politycznej drogowskazu prawdy i hamulca, ale była ona współtowarzyszem uniesień, podżegaczem obłędów. Literatura i agitacya kładły na gorączkowe halucynacye maskę polityki. Potomność nie może jej za to błogosławić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

i rauty, uczęszczane przez całą arystokracyę rzymską, która się bardzo chętnie garnie do zabaw w ambasadach, gdzie zwykle panuje przepych i wystawa toalet i brylantów. Bal u p. Oliveira był kostymowym. Nie będę się tutaj zapuszczał w opis kostyumów, z których wiele było bardzo bogatych i świetnych, i to nietylko między Rzymiankami, okrytemi brylantami i perłami, ale i w kolonii cudzoziemskiej, która była w komplecie. Z bliższych znajomych zauważyłem: ks. Macieja Radziwiłła i dwie panny Mazaraki z Warszawy: jedna z nich przebrana za muzykę z lirą na głowie, druga w uroczem ubraniu bébé.

Wiecie już, że dnia 27 b. m. odbędzie się w Rzymie ślub księżniczki Doroty Radziwiłłównej z hr. Oppersdorffem, właścicielem majoratu na Szląsku pruskim. Ceremonia kościelna, w której weźmie jedynie udział najbliższa rodzina, około czterdzieści osób, odprawioną zostanie w prywatnej kaplicy hr. Malatestów na Piazza Ara coeli, obok Kapitolu. Błogosławieństwa małżeńskiego udzieli kardynał W. Vanutelli, delegowany *ad hoc* przez kardynała Koppa, arcybiskupa wrocławskiego, z powodu, iż ten ostatni nie mógł przybyć do Rzymu. W dniu zaś 25 b. m., na dwa dni przed ślubem, księstwo Maciejostwo Radziwiłłowie dają w hotelu Bristol wielki wieczór dla zaproszonych gości. Będzie na nim, jak i na ślubie, najbliższa a liczna rodzina ks. Radziwiłłów, ks. Antoni Radziwiłł z Berlina, księżna Radolińska z domu hr. Oppersdorff, siostra pana młodego, a żona nowomianowanego niemieckiego ambasadora przy dworze petersburskim, oraz cała arystokracya rzymska. Zawiadomień o ślubie rozesłano dwa tysiące. Ks. Maciejowie Radziwiłłowie od dawnych lat spędzają zimy w Rzymie, gdzie posiadają też koligacye. Obecnie zaś rozpoczął się szereg obiadów i wieczorów dla pary narzeczonych u ks. Caetanich, hr. Malatesta, u niemieckiego ambasadora, barona Bülowa i t. d.

Cudowna pogoda, jaka nam tu nieodmiennie towarzyszy, pozwoliła urządzić na dzień dzisiejszy jedną z tych zabaw publicznych, noszących cechę tak wyłącznie rzymską — wielki koncert w Termach Karakalli, po za Palatynem. Termy są ogromne, pozostały z nich kolosalne mury, nadające się znakomicie do muzykalnych produkcyj, nawet jeśli są całkiem artystyczne, jak dzisiejsza, gdzie odegrane będą, między innemi, utwory Beethovena i Wagnera. Będzie to więc uczta: dla słuchacza i dla widza; jakieś szczególne wrażenie tego całego otoczenia klasycznego, jedyne w swoim rodzaju i nie umiem powiedzieć, jak urocze. W tych termach, jak wiadomo, najpiękniejszych, jakie starożytny Rzym posiadał, znaleziono niegdyś sławną grupę marmurową Byka Farnezyjskiego i Herkulesa Farneze, obie dzisiaj w muzeum neapolitańskiem.

W dniu 24 b. m. rozpoczyna się obchód 300-nej rocznicy śmierci Torkwata Tassa. Przy kościółku św. Onufrego będzie urządzona wystawa rękopisów, pozostałych po poecie, portretów, jakie się dochowały i wreszcie książek, na których poczynił swoje uwagi, należących niegdyś do jego zbioru.

Przybył do Rzymu na kilka dni następca tronu, ks. Neapolu, przyczem jeden z włoskich dzienników puścił znowu w świat mylną pogłoskę o projektowanem małżeństwie następcy tronu z córką króla belgijskiego Leopolda, którego się tutaj również spodziewają. Wiadomości tej urzędownie zaprzeczono.

Przybył tu z Wiednia Julian Klaczko, zajęty obszerniejszem studyum o kaplicy Syxtyńskiej. Klaczko, jak wiadomo, drukuje swoje prace nad odrodzeniem włoskiem w „Revue des deux mondes", gdzie w ostatnich latach trzy studya rzymskie ogłosił.

W pierwsze święto Wielkanocy Leon XIII-ty odprawił mszę św. w Sala Ducale, w obecności ośmiuset osób zaproszonych, między którymi wielu Anglików i Amerykanów. Ojciec św. wydał rozporządzenie, aby przy udzielaniu kart wstępu na uroczystości watykańskie sekretaryat papieski uwzględniał przedewszystkiem obie wyżej wzmiankowane narodowości. Dlatego też wybrano obszerną Salę Ducale. Pomiędzy pobożnymi dostrzegłem wielu Polaków: dwie rodziny ks. Radziwiłłów, Edwardów hr. Chrapowickich, baronowę Zachertową, pp. Niemiryczów i innych. Służbę pełnił szambelan papieski, p. Jaroszyński. Leon XIII-ty cieszy się zupełnem zdrowiem i z wielką wytrwałością przewodniczy posiedzeniom kongregacyj.

Powstał bardzo ładny projekt upiększenia głównego placu rzymskiego: Piazza Colonna wspaniałą galeryą oszkloną, podobną do galeryi Vittorio Emanuele w Medyolanie i galeryi Umberto w Neapolu. Zdaje się, że projekt dojdzie do skutku w ciągu lat pięciu. Na połaci placu między Via del Tritone a Via delle Muratte, stanie monumentalny pasaż, przykryty dachem szklannym, z kopułą w środku, z kawiarniami, sklepami, oświetlony elektrycznością i urządzony według najwybredniejszych wymagań ruchu miejskiego. Kto widział galeryę medyolańską i neapolitańską, ten tylko życzyć może Rzymowi, aby pozyskał ozdobę, jakiej mu niejedna stolica niewątpliwie zazdrościć będzie.

Bawią tu dwaj reporterzy dzienników paryskich, pp. Papilland i Leroy. Wydali nawet jednodniówkę „In viaggio", nie zapominając pomieścić własnych portretów i opisu podróży, bez grosza w kieszeni, na bicyklach, z Paryża do Nizzy, Genui, Medyolanu, Pawii, Liworna i t. d. No, na seryo ich tu nikt może nie bierze, i oni także nie pozują na nic innego, tylko na „wesołych pasażerów", piszących co się zdarzy (najwięcej reklam kupieckich, za które pobierają honoraryum), zarabiających po drodze, jak się da, pełnych wesołości, słowem dobrych chłopców. Przedewszystkiem, nie szczędzą Włochom komplementów, a zgarniają grosze, bo bez tego ani rusz! Za kilka dni opuszczają Rzym w drogę do Neapolu.

KRONIKA.

Lwów 25 kwietnia.

Mianowania. Rada szkolna krajowa mianowała nauczycielami w szkołach ludowych: Józefa Jędrzejowskiego w Woli Zarzyckiej, Mikołaja Jędrusiaka w Binarowej, Józefa Bieleckiego w Poturzycy, Kazimierę Becherównę w Morszynie, Władysława Dziewotę w Cieszanowie, Jakóba Wawrzaszka w Lipnicy, Jakóba Gronka w Dzikowcu, Wojciecha Skowrońskiego w Cmolasie, Andrzeja Miksiewicza w Krzątce, Wojciecha Czajowskiego w Trzebosi, Jana Siekierskiego w Kupnie, Stanisława Ziembę w Czchowie, Andrzeja Nowaka w Zbydniowie, Maryę Ullmanównę w Machowie, Tomasza Kotulskiego w Sokolnikach, Maryana Kucharskiego w Cholewianej Górze, Szymona Fedynę, Włodzimierza Buczackiego, Antoniego Stankiewicza i Zofię Behmową w Drohobyczu, Stanisławę Bergmanową w Krośnie, Józefa Chuchlę w Lisku, Stanisława Dobrowolskiego w Krygu. Nadto mianowała Rada szkolna krajowa Andrzeja Aliśkiewicza zastępcą nauczyciela w gimnazyum w Przemyślu.

Rada szkolna krajowa na posiedzeniu z dnia 22 bm. uchwaliła od dnia 1 września br. ustanowić posadę rz.-kat. katechety w szkole w Półwsiu zwierzynieckiem pod Krakowem i przekształcić 1-klasową szkołę ludową w Rajczy w pow. żywieckim na 2-klasową.

Hojny zapis. W Nowosiółkach, w pow. złoczowskim, zmarł tameczny rz. kat. proboszcz ksiądz Jan Nepomucen Słonikowski. Sp. zmarły cały swój majątek wynoszący przeszło 40.000 zł. zapisał na cele dobroczynne; 30.000 zł. przeznaczył na stypendya dla ubogiej młodzieży szkolnej.

Magistrat lwowski, pomimo, że jest maszyną administracyjną, funkcyonującą już od ćwierci wieku, okazuje często w postępowaniu swem niejednolitość i jakąś ujemną patryarchalność. Niektóre sprawy bardzo doniosłego znaczenia załatwia, jak to mówią na poczekaniu, podczas, gdy w innych drobniejszych, wymaga w niektórych specyalnych wypadkach zadośćuczynienia formalnościom, zakrawającego wprost na szykanę. Uczuwają to dotkliwie rzemieślnicy, mający styczność z urzędem budowniczym. Nigdy bowiem nie mogą być pewni, że ta metoda postępowania, której urząd budowniczy od całego szeregu lat od nich wymagał, jest dobrą i czy pewnego dnia funkcyonaryuszom tego urzędu nie przyjdzie na myśl postawić im nowych, bardzo twardych warunków. W podobnem położeniu znajduje się naprzykład majster stolarski pan Tenerowicz, jeden z najuczciwszych i najzdolniejszych rzemieślników w naszem mieście. Od wielu lat wykonuje on urządzenia sklepowe, zarówno wewnętrzne jak i zewnętrzne, t. j. portale, a wykonuje je sumiennie i z artystycznym smakiem. Od pięciu lat wykonywał on je w ten sposób, że przedkładał urzędowi budowniczemu szkic portalu, dyrektor lub częściowy inżynier zbadał go, a następnie zwracał udzielając pozwolenia ustnego na wybudowanie. W ten sposób wykonał p. Tenerowicz co najmniej 8 portali. Razu jednego zażądał dyrektor wniesienia ostemplowanego podania o konsens na budowę portalu. P. Tenerowicz uczynił zadość temu żądaniu i wniósł prośbę na stemplu, cóż kiedy od tego czasu minęło 4 lata i konsensu dotychczas nie ma, kupcy zaś zamówiwszy portal nie chcą tak długo czekać na niego. W obec takiego pośpiechu w załatwianiu podań na pismie wniesionych, musiał p. Tenerowicz wrócić do dawnej metody przedkładania szkiców i żądania ustnego zezwolenia. W ten sposób wykonał portal w rynku w sklepie pp. Abrysowskiego i Stachiewicza. Następnie zamówiono u niego portal dla jednego z domów na ulicy Karola Ludwika. On oczywiście bez wahania podjął się tej roboty, bo nie mógł przypuszczać, ażeby urząd budowniczy wziął mu za złe to, że stawia nowy, piękny, dębowy portal, skoro toleruje nieraz stawianie bez konsensu portali ze starych pak, a nawet w tym samym domu stolarz izraelita wystawił portal bez konsensu. Rezultatem tego było, że p. Tenerowiczowi kazano zapłacić 5 złr. kary.

Z końcem grudnia trafiła mu się robota w rynku, a mianowicie p. Czyżek zamówił u niego nowy portal do swego sklepu, znajdującego się wprost naprzeciw okien urzędu budowniczego. Nauczony doświadczeniem, był p. Tenerowicz tym razem ostrożniejszy: zrobił dwa plany na kalce i przed Bożem Narodzeniem wniósł podanie o konsens. Robota była pilna, gdyż właściciel sklepu — ze względu na to, że w dni poświąteczne popyt o pieczywo jest mniejszy — chciał, aby ją właśnie w te dni wykonano, a stary portal był już rozebrany.

Kilka razy chodził p. Tenerowicz do urzędu budowniczego, ale nigdy nie mógł zastać inżyniera dla tej części miasta; nareszcie zastał go raz, a ten mu oświadczył, że plan jest zły; że, aby wykonać portal dla tego maleńkiego sklepiku, trzeba narysować fasadę całego domu, tudzież dwóch sklepów sąsiednich: p. Endersa z jednej strony, a p. Nadwodzkiego z drugiej. Takie żądanie, stawiane majstrowi stolarskiemu, wydało się p. Tenerowiczowi zbyt wygórowanem; prosił więc inżyniera, żeby zechciał wyjrzeć przez okno, a sam przekonać się może z natury, czy ten nowy portal będzie defigurował całość, czy też nie. Na usilne prośby p. Czyżeka inżynier cofnął rozkaz odrysowania fasady całego domu i dwóch sąsiednich sklepów, i udzielił tak jak się to dawniej działo, ustnego pozwolenia na postawienie portalu. Portal przeto stanął. Cóż, kiedy za kilka dni otrzymał p. Tenerowicz uchwałę magistratu, skazującą go na 5 dni aresztu lub 25 zł. grzywny. Na zabezpieczenie tej grzywny zafantowano nawet jego ruchomości.

Otóż zapytujemy, czy godzi się w taki sposób sekować uczciwego rzemieślnika i w tych ciężkich czasach utrudniać mu zarobek? Jeżeli już od kogo Magistrat może wymagać wykazania się konsensem na portal, to chyba od właściciela kamienicy, gdyż portal zostaje jego własnością, ale nie od stolarza, który rad jest, gdy jaką robotę otrzyma i dostanie na nią zadatek. Co jednak najważniejsze, to to, że powinien Magistrat stósować jedną miarę do wszystkich, a nie robić wyjątkowych utrudnień właśnie majstrowi, który nigdy żadnej partackiej roboty z rąk nie wypuści i który położył tę zasługę, że pierwszy wprowadził we Lwowie eleganckie dębowe portale.

Aresztowanie. Z Wiednia donoszą nam, iż onegdaj na żądanie prokuratoryi aresztowano Dolores Gyertyanfy, która jako świadek stawała w procesie Garczyńskiego w Wiedniu i jak sobie czytelnicy nasi przypomną ze streszczenia aktu oskarżenia przeciw Garczyńskiemu, brała udział w rozmaitych spekulacyach tego oszusta. Obwinioną jest ona o zbrodnię oszustwa popełnioną przez złożenie fałszywego zeznania przed sądem. Aresztowana, z domu baronówna v. Taxis, była dwa razy zamężną, ostatni raz za rotmistrzem v. Gyertyanfy. Stając jako świadek w procesie Garczyńskiego, nazwała się hrabiną Dolores Taxis. Z Garczyńskim była w porozumieniu i dłużników jego usiłowała zaspokoić twierdzeniem, iż na pokrycie jego długów użyje swej kaucyi małżeńskiej, wynoszącej 24.000 zł. Dochodzenia atoli wykazały, że „hrabina" po otrzymaniu z mężem seperacyi, nie miała prawa rozporządzać ową kaucyą i że wiedząc o tem, rozmyślnie wprowadzała w błąd dłużników Garczyńskiego, utrzymując, iż ich zaspokoi.

Anarchiści przed sądem. Telegramy doniosły już nam, iż w Pradze rozpoczął się przed sądem przysięgłych proces przeciwko kilkunastu osobom, oskarżonym o agitacye anarchistyczne. Na ławie oskarżonych zasiadło 17 osób. Są to wszystko młodzi ludzie w wieku od lat 18 do 24, robotnicy i tylko jeden z oskarżonych niejaki Wilhelm Körber, redaktor radykalnego pisemka, liczy lat 50. Według aktu oskarżenia, zbrodnia, za którą stanęli oni przed kratkami sądowemi, przedstawia się jak następuje: Policya praska jeszcze w lecie z. r. dowiedziała się, że anarchiści austryaccy mają zamiar na nowo się zorganizować i że w tym celu chcą zwołać poufne zebranie na dzień 8 września 1894 r. Zgromadzenie to w istocie się odbyło i jak policyi poufnie doniesiono, postanowiono na niem tworzyć pod nazwą: „Gniazda os" anarchistyczne kółka. Hasłem tych kółek miało być słowo „vrba" (wierzba), złożone z początkowych liter słów: volnost, rovnost, bratrstvi i anarchie. Nadto wybrano to słowo również i dlatego, że osy gniazda swe przeważnie na wierzbach zawieszają. Policya śledząc za temi gniazdami, przekonała się, że one rozpoczęły już swą działalność na przedmieściach Winohrady i Smichow w Pradze. Aresztowano więc 7 robotników, należących do śmichowskiego gniazda ós. Przeprowadzona u nich rewizya dowiodła, że władza bezpieczeństwa na dobrym była tropie. Znaleziono u nich najrozmaitsze papiery, anarchistyczne broszury i pisma, protokoły z posiedzeń i statuta „gniazd". Statuta te zieją nienawiścią do całego ustroju państwowego i rządu. Członkowie tych gniazd, jak wynika ze znalezionych papierów, mieli zamiar chwycić się propagandy czynu i u jednego z nich znaleziono rezolucyę uchwaloną na jednem ze zgromadzeń, która brzmi: „Rozpacz nie pyta czy kto jest winnym, czy niewinnym, lecz uderza". Proces potrwa 4 dni.

Z izby handlowej. Na posiedzeniu izby handlowej i przemysłowej, które się odbyło w poniedziałek dnia 22 bm. pod przewodnictwem prezydenta izby dra Zdzisława Marchwickiego, załatwiono wiele spraw bieżących, a między innemi przyjęto z uznaniem do wiadomości zaprowadzenie trzeciego pociągu pospiesznego między Wiedniem a Lwowem. Na członków nowej Rady przybocznej w ministeryum handlu wybrano dotychczasowych członków, mianowicie pp.: Stanisława Szczepanowskiego i Karola Schayera. Na cenzorów Banku krajowego dla działu wekslowego wybrano pp. Maurycego Jonasza, Zygm. Kolkę, Stanisława Ciuchcińskiego, Andrzeja Gołąba, Dawida Löwenherza, Stanisława Niemczynowskiego, Tadeusza Szatkowskiego, Jakóba Stroha i Michała Walichiewicza.

Z Tarnopola piszą nam: W niedzielę dnia 21 b. m. odbył się tu oddawna zapowiadany odczyt ks prałata Gnatowskiego o „Rodzinie Połanieckich". Prelegent w całym blasku wymowy rozwinął swe poglądy na najnowszą powieść Sienkiewicza, przekonał i wprost porwał za sobą słuchaczy. To też kiedy umilkł, zakończywszy odczyt, odpłacili się mu oni grzmotem oklasków, urządzając mu formalną owacyę. Z odczytu tego dostał się znaczny dochód na cele dobroczynne, a słuchaczom pozostała garść myśli i uczuć jasnych i nadzieja, że też może nie zbyt długo czekać będą musieli na drugi podobny temu odczyt.

Bójka żołnierska i to na wielką skalę rozegrała się w Rzeszowie w przewodnią niedzielę. Za miastem istnieje tam karczma „Bośnia," miejsce pijatyk i bijatyk rzeszowskich żołnierzy. Wspomnianego dnia pokłócili się oni o jakąś dziewczynę i dobywszy szabel natarli wzajem na siebie. Gospodarz wyrzucił ich czemprędzej za drzwi, ale na polu rozwinęła się walka na dobre. Patrol huzarski, który nadszedł właśnie, nie mógł zaprowadzić porządku, wezwał więc na pomoc pogotowie 90 pułku, które uderzyło bagnetami i rozprószyło gromadę walczących. Oprócz mnóstwa pokaleczonych pozostały na placu trzy trupy; przebici bagnetami dwaj huzarzy i jeden firer od piechoty. Oficerowi, który dowodził pogotowiem 90 pułku, odcięto ucho.

Przeciw żydom wydał rząd rosyjski znowu kilka rozporządzeń. Mianowicie zabronił im jeździć do miejsc kąpielowych w gubernii dońskiej i na Kaukazie i to zarówno dla leczenia się, jak w celach handlowych. Dotkliwszem jeszcze jest rozporządzenie, że komisye asenterunkowe mogą w każdej chwili bez żadnej zapowiedzi przeprowadzać oględziny żydów, będących w wieku branki wojskowej. Postanowienie to wydano z powodu, że żydzi, wiedząc o terminie poboru, na długi czas przedtem morzyli się głodem, aby mizernie wyglądać.

Testament hr. Ludwika Krasińskiego został zaraz po jego śmierci złożony przez adwokata Lucyana Wrotnowskiego w sądzie i zaraz tegoż dnia obwieszczony przez sędziego Skrzetuskiego. Testament mieścił się w zwykłej kopercie, opieczętowanej trzema pieczęciami śp. Ludwika Krasińskiego i noszącej w nagłówku własnoręcznie skreślony przez niego samego napis: „Testament Ludwika Krasińskiego". Wewnątrz koperty znaleziono jeden arkusik papieru listowego, zapisany na wszystkich czterech stronicach, datowany dnia 29 maja 1894 r., oparafowany i brzmiący, jak następuje:

W razie mojej śmierci następujące czynię rozporządzenie:

1) Mojej żonie, z Zawiszów Magdalenie Krasińskiej, oprócz intercyzą jej zapewnionej tenuty, zapisuję wszystkie klejnoty i srebra i konie wyścigowe z rekwizytami odnośnemi, a to bezwzględnie na to, gdzie w dniu mojej śmierci będą się te klejnoty, srebra i konie znajdowały. Zapisuję jej również wszystkie ruchomości, w Ursynowie i w mieszkaniu naszem w Warszawie się znajdujące, za wyłączeniem jedynie czterech obrazów, przez Ary Szeffera malowanych, przedstawiających: 1) Franceskę da Rimini; 2) Matkę z dziećmi; 3) św. Monikę; 4) Portret ks. Odescalchi.

2) Majętność Ursynów zapisuję na własność Adamowi hr. Krasińskiemu, ordynatowi, wyrażając życzenie, które nie jest bynajmniej warunkiem zapisu, żeby, jeżeli to będzie możliwem, majętność tę przyłączył do ordynacyi Krasińskich. Przelewam również na Adama Krasińskiego prawa moje dzierżawne folwarku Moczydła, zapisując na jego własność inwentarze gospodarcze, w tym folwarku się znajdujące.

3) Panu Feliksowi Gomolińskiemu, dyrektorowi fabryki wyrobów rogowych, w trzech czwartych, a panu Lucyanowi Wrotnowskiemu w jednej czwartej zapisuję tę moją fabrykę wraz z nieruchomościami, położonemi przy ul. Czerniakowskiej i Przemysłowej, łącznie z wszelkiemi aktywami tego przedsiębiorstwa, pod warunkiem i obowiązkiem przyjęcia przez nich również wszelkich pasywów tego interesu, a wypływających z kredytów otwartych, za mojem poręczeniem w bankach, z należności osób trzecich i tym podobnych ciężarów, nie zaliczając jednakże do tych pasywów tego, co fabryka wyrobów rogowych winna będzie w dniu mojej śmierci osobistej mojej kasie.

4) Temuż panu Feliksowi Gomolińskiemu i jego bratu Maksymilianowi Gomolińskiemu nadleśnemu, mieszkającemu w Galicyi, zapisuję każdemu z nich po sześćset rubli renty dożywotniej.

5) Władysławowi Jarochowskiemu, byłemu rządcy dóbr Krasne, zapisuję w dożywocie folwark Starki i renty 300 rubli rocznie, która to renta, po oddaniu folwarku Starki mojej uniwersalnej sukcesorce, ma być wypłacana po śmierci Władysława Jarochowskiego jego żonie, a to do końca jej życia.

6) Michałowi Kojszorowi, kontrolorowi głównemu, zapisuję w dożywocie folwark Konoszatkę i na zagospodorowanie się polecam wypłacić mu jednorazowo 1000 rubli.

7) Józefowi Fabryczewskiemu, kamerdynerowi, zapisisuję renty dożywotniej 300 rubli.

8) Cały mój resztujący majątek, tak ruchomy jak nieruchomy, po mojej pozostały śmierci, nic z niego nie wyłączając — tak w Królestwie polskiem, w Galicyi, jak i w innych krajach pozostały — zapisuję i daję mojej jedynej córce Ludwice Krasińskiej, czyniąc ją uniwersalną spadkobierczynią.

9) Egzekutorami tego testamentu mianuję panów Łucyana Wrotnowskiego i Leona Grabowskiego, adwokatów, wyrażając jednocześnie życzenia, aby obadwaj ci panowie byli zaproszeni do składu rady familijnej mojej córki Ludwiki Krasińskiej. Zapisuję jednocześnie każdemu z tych panów, tj. Łucyanowi Wrotnowskiemu i Leonowi Grabowskiemu, a to o tyle, o ile przyjmą obowiązek egzekutorów mojego testamentu i pełnić będą przyjacielską usługę należąc do rady familijnej, każdemu z nich po tysiąc rubli rocznie, a to przez cały czas trwania małoletności mojej córki.

Taka jest moja wola, którą we wszystkich punktach zalecam wykonać bez żadnej zmiany. Oświadczam jednocześnie, że wszystkie testamenta, rozporządzenia na wypadek śmierci i kodycyle, które poprzednio mogłem napisać, uważam za niebyłe i nie istniejące. Testament ten napisałem własnoręcznie w Warszawie 29 maja 1894 roku na czterech oparafowanych stronicach i takowe własnoręcznie podpisuję. *Ludwik Krasiński.*

Proces o morderstwo Kasprzykiewiczowej. Wczoraj po południu przesłuchano wspólniczkę Greczyły Antoninę Łukasiewiczową, oskarżoną o to, że starała się ukryć go przed policyą i bez żadnych skrupułów korzystała z pieniędzy zrabowanych w domu Kasprzykiewiczowej. Łukasiewiczowa przedstawia pospolity typ przedmiejskiej kumoszki. Jest dość brzydka, co odbiera stosunkowi jej z Greczyłą nawet pozory romantyczności. Mówi akcentem mazurskim, pochodzi bowiem z zachodniej Galicyi. Na żądanie przewodniczącego opowiada historyę swojego poznania się a następnie pożycia z Greczyłą.

Łukasiewiczowa poznała się właściwie najpierw z żoną Greczyły a to w szpitalu, gdzie obydwie leżały chore. Po wyjściu ze szpitala przeniosła się na mieszkanie do Greczyłów i wnet potem zawiązał się stosunek pomiędzy nią a Greczyłą. Od tej chwili stała się Łukasiewiczowa kością niezgody w tej rodzinie. Greczyłowa nie mogąc znieść rywalki, robiła mężowi ustawiczne sceny zazdrości, zaś pomiędzy obiema kobietami przychodziło do gwałtownych konfliktów, głównie dlatego, że Greczyło sprzedawał garderobę żony, aby módz dogodzić Łukasiewiczowej. Pewnego razu kobiety pogniewały się ze sobą śmiertelnie i Łukasiewiczowa opuściła dom Greczyły. Nie trwało to jednak długo. Greczyło wdał się w spór i pogodził zwaśnione obozy. „Jakaż to była zgoda?" zapytuje przewodniczący. „Taka, odpowiada Łukasiewiczowa, że ona do mnie nic nie mówiła, a ja do niej nic".

W trakcie tego umarła Greczyłowa i stosunek obojga kochanków zwolniony został od ostatnich krępujących go więzów. Żyli z sobą odtąd jak mąż i żona. Dnia 1 stycznia 1895 Greczyło i Łukasiewiczowa otrzymali służbę u p. Kasprzykiewiczowej on jako stróż, ona jako posługaczka gospodyni P. Kasprzykiewiczowa, wedle zeznania obwinionej, była bardzo przykra w obejściu i sekowała ją bez ustanku. Wstawała codziennie około g. 12 w południe i gderała aż do wieczora. Tak było przez cały czas służby. Po odejściu od Kasprzykiewiczowej obwinieni przenieśli się na mieszkanie do znajomego stróża przy ul. Boimów i wtedy to nastąpiła katastrofa.

Na żądanie przewodniczącego zeznaje Łukasiewiczowa w jaki sposób Greczyło opowiedział jej przebieg swojej zbrodni, ale zeznanie to nie zawiera w sobie nic nowego ani charakterystycznego, tu i owdzie tylko Łukasiewiczowa plącze się, nie mogąc dać sobie rady z mnóstwem szczegółów, o które zapytuje przewodniczący. Opowiada następnie jak za część skradzionych pieniędzy kupiła sobie, Greczyle i jego dziecku z pierwszej żony chleba, słoniny i innych wiktuałów. Na pytanie jak mogła bez wstrętu dotykać pieniędzy, pochodzących z rabunku, mówi, że skłoniła ją do tego nędza: dziecku nie było co do ust włożyć a pożyczyć nikt nie chciał. Z Greczyłą po spełnionem przez niego morderstwie nie zerwała dlatego, ponieważ przyrzekł, że się z nią ożeni, uważała go zatem poniekąd za męża. Z zeznań Łukasiewiczowej zanotować wypada jeszcze to, że Greczyło opowiadając jej przebieg zbrodni, ani słowem nie wspomniał, że Kasprzykiewiczowa chciała go uderzyć flaszką, co w danym wypadku mogło go wyprowadzić z równowagi i popchnąć do gwałtownego kroku.

---

21)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

Wobec tego potwora drukującego (jest to jedyne wyrażenie, jakiego użyć mogę) doznaję, podobnie jak w New-Yorku, wrażenia potęgi uciemiężającej indywidualność. Prasa ta jest mnożnikiem myśli, którego doniosłości nie jest w stanie obliczyć żaden umysł ludzki.

Dziennik można traktować jako interes, ale jako interes odrębnego rodzaju. Potrzeba, żeby miał kierunek moralny, oświadczał się za danem prawem lub przeciwko niemu, za daną osobistością lub przeciwko niej i żeby posiadał odrębną fizyognomię indywidualną. Nie może ona streszczać się, jak we Francyi, w osobistościach redaktorów, ponieważ artykuły nie są podpisywane, ani, jak w Anglii, w stylu i formie artykułów. A jednak mimo to każdy z wielkich dzienników New-Yorku, Chicago i Bostonu stanowi kreacyę zupełnie odrębną, stworzoną stosownie do upodobań tego, który nim kieruje i który prawie zawsze bywa jego właścicielem. Tak samo dzieje się na kolejach żelaznych, gdzie prezydentem towarzystwa bywa zwykle jeden z głównych akcyonaryuszów.

Jest jeszcze jeden charakterystyczny rys wielkich interesów amerykańskich, a mianowicie, że są one najczęściej pomysłem i widocznym znakiem woli jednego człowieka i wcieleniem jego energii. Formuła, której użyłem, określa bardzo dokładnie stosunek wewnętrzny między człowiekiem a jego dziełem. Słyszałem często później, jak identyfikowano tego lub owego jegomościa z hotelem, bankiem, towarzystwem kolejowem, redakcyą i ta identyfikacya bywa tak ścisłą, iż gdy przejeżdżając tramwajem przed owym hotelem, bankiem lub redakcyą zapytamy sąsiada, co to za hotel, lub bank odpowiada zawsze krótko tylko nazwisko właściciela. Tem tłómaczy się owa żywotność przedsiębiorstw amerykańskich i owo nieustanne: „naprzód", cechujące ich czynności. Stwierdzam to raz jeszcze, przechadzając się po biurach redakcyi. Mój przewodnik rzuca mi krótkie pytania, dotyczące prasy francuskiej, i bada, co robimy, by mieć tak dobre krytyki literackie. Czuje on to, że na tem polega nasza wyższość i radby, by dziennik amerykański mógł dojść do tej samej doskonałości.

Potęga tych dyktatorów opinii publicznej, jakimi są redaktorzy pism, jest wyjątkowa, a zawód ten daje rzeczy tak drogie Amerykanom, jak: olbrzymią fortunę, olbrzymią odpowiedzialność, ogromną pracę i potrzebę ciągłego trzymania się na baczności. To też ambitni i prawdziwie przedsiębiorczy ludzie z zapałem rzucają się do tego zawodu. Jeszcze miasta nie zdążono założyć, a już dzienniki zaczynają w niem kiełkować. Zdarza się teraz jeszcze, że rząd daje emigrantom jakieś terytoryum. Na dany sygnał wszyscy dążą tam i ziemia dostaje się temu, kto pierwszy ją zajmie. Wieczorem lub nazajutrz po ich przybyciu, na równinie, na której namioty i wozy oznaczają, gdzie ma stanąć miasto, zawsze znajdzie się szynk, biuro pocztowe, kościół i redakcya dziennika. Któż może zaręczyć, czy te wozy i namioty nie są początkiem drugiego Minneapolis, Saint-Paul lub Chicago? Któż wie, czy za lat dwadzieścia lub dwadzieścia pięć nie będzie to miasto liczyć sto lub dwieście tysięcy mieszkańców, a dziennik tyluż czytelników? Mały początek nigdy nie przestrasza Amerykanina, rozpoczynającego interes. Nie brak tu przykładów, iż bardzo małe początki mogą doprowadzić do gigantycznych rezultatów. Największą kolej Stanów Zjednoczonych, „Central Pacific", założyło czterech ludzi prawie bez żadnych zasobów, a dwóch z nich było ubogimi sklepikarzami z San-Francisco. Pierwszy oddział budowali kilometr po kilometrze, nie mając pieniędzy na rozpoczęcie robót na większej przestrzeni, a krąży legenda, iż czasami nawet układali szyny własnemi rękami.

Podczas, gdy zwierzam się z tych rozmyślań memu przewodnikowi, widzę w salach, przez które przechodzimy, mężczyzn młodych, pochylonych nad pulpitami, którzy piszą z tym wysiłkiem uwagi, świadczącym o zdolności zwrócenia wszystkich sił umysłowych na pracę bieżącą. Inni odbierają depesze, które bezzwłocznie przenoszą na maszynę do pisania. Nie ma tu zupełnie tej atmosfery klubowej, która stanowi jeden z powabów redakcyi paryskich. W Paryżu o tej porze dziennik jest już prawie skończony i w redakcyi zaczyna się rozmowa, palenie papierosów, gra w karty lub domino. Tutaj w tej pospiesznej fabryce wiadomości nikt nie ma ani czasu ani ochoty do takich rozrywek.

Chcąc ocenić całą różnicę pomiędzy temi dwiema redakcyami, należałoby skreślić sylwetki reportera paryzkiego i amerykańskiego. Pierwszy jest dowcipny i pomysłowy, pod artykułami zawsze podpisuje się i dlatego jego literacka miłość własna gra pewną rolę w jego pracach. Poznacie go zawsze, czy jest ironiczny, uszczypliwy, komiczny, lub rozczulony. Bywa on artystą nawet w tej robocie efemerycznej, a chociaż nieraz treść tego, co opowiada, jest bardzo małą, wszelako malowniczość opowiadania wynagradza to. Jest impresyonistą i w jego robocie znać wpływ sposobu roboty wielkich pisarzy współczesnych. Reporter amerykański pozostaje anonimem nawet wtedy, gdy dla zdobycia wiadomości, które umieszcza, dokazał cudów przebiegłości i energii. Redakcya jakby chcąc mu wskazać, iż chodzi jej nie o piękność frazesów, lecz o fakta, płaci mu za każde słowo. W reporterze amerykańskim jest człowiek czynu, jest także trochę agenta policyi tajnej, to też w sensacyjnych romansach figurują często jako bohaterowie ci ludzie, których główną zaletą jest silna wola. Reporter amerykański musi być zawsze przygotowany do podróży w najodleglejsze kraje, gdzie przypadnie mu trudna rola badacza, gdzie będzie musiał zstąpić pomiędzy najniższe warstwy społeczeństwa i być poniekąd policyantem.

W tej szkole energii, jeżeli się ma talent, można zostać pierwszorzędnym pisarzem. Dowodem tego Ryszard Harding Davis, twórca „Galleghera" i „Van Bibbera".

Człowiek, znający się na stylu, mianowicie ks. Bismark, utrzymuje, że reporterya, pojęta po amerykańsku, jest najlepszą szkołą dla literata, pragnącego chwytać życie na gorącym uczynku. Zdanie to, co prawda stronnicze i świadczące o fałszywem zrozumieniu literatury, zacytowałem wszakże, gdyż w istocie te stronnice improwizowane tutaj prawie z szybkością telegrafu, przedstawiają nam fakty w ich bezpośredniej sile z wypukłością, jakiej sztuka dać nie może. Lecz jest to wypukłość, tworzona bezwiednie i reporter sam nie zdaje sobie z niej sprawy. Chodzi mu przedewszystkiem o to, żeby być dokładnym i dla osiągnięcia tego celu każdy sposób jest dla niego dobrym. Wielu ludzi gorszy się tem i często mają racyę. Ubiegłego lata znajdowałem się w przejeździe w Bawerley pod Bostonem i w tym czasie zmarł tam właśnie jeden z głośniejszych oficerów armii federalnej. W małym kościółku wiejskim odprawiano nabożeństwo żałobne, poczem zwłoki miano przewieźć do Baltimore. Jakiś młody człowiek podczas nabożeństwa podchodzi do trumny, unosi zlekka całun, puka palcem po wieku trumny i mówi półgłosem: „Steel not wood" („To ze stali a nie z drzewa!") To rzekłszy, znika ku zdziwieniu wszystkich zebranych. Był to właśnie reporter. A jednak takie okrutne akty wywiadowczej zuchwałości odbywają się z pewną prostotą i naiwnością. Od czasu jak bawię w Ameryce, przeczytałem wiele interwiewów i wzmianek osobistych i mógłbym porachować na palcach te wypadki, w których były one raniące lub odznaczały się tą złośliwością pióra, cechującą zwykle bulwarowe dzienniki paryskie. Od tego rodzaju zarzutu prasa amerykańska, tak odważna w swych poszukiwaniach, wolna jest zupełnie, a zdaje mi się, że wytłómaczyć to można profesyonalnym charakterem reporterów, a poniekąd także czytelników. Reporter ma sobie przedewszystkiem za obowiązek dostarczać jak najwięcej faktów, a czytelnik chce mieć wszystkie te fakta. W napływie faktów pozytywnych jest przeto zbyt mało miejsca dla osobistości i dla złośliwych insynuacyi. Reporter nie ma czasu na ostrzenie epigramów, jak ajent policyjny, z którym go dopiero co porównałem, nie ma czasu stroić żartów z człowieka przez siebie badanego. Woli on polować na swoje interwiewy, których kollekcya stanowiłaby najbardziej humorystyczny rozdział podróży po Stanach Zjednoczonych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wskutek interpelacyi obrońcy dra Tennera, Łukasiewiczowa opowiada bardzo charakterystyczne szczegóły, odnoszące się do materyalnego uposażenia stróżów lwowskich. Greczyło za spełnianie funkcyi dozorcy domu a Łukasiewiczowa za całodzienną posługę w mieszkaniu gospodyni otrzymywali cztery guldeny miesięcznej pensyi i jednego guldena dodatkowego za dostarczanie wody na kąpiele dla p. Kasprzykiewiczowej, co wymagało wynoszenia wody konewkami na pierwsze piętro około 60 razy na tydzień. Za tych 5 zł. Greczyło i Łukasiewiczowa z dzieckiem żyli nędznie, — przeważnie chlebem i herbatą.

Po złożeniu zeznań przez Łukasiewiczową przystąpił przewodniczący do przesłuchiwania świadków, których jak wspomnieliśmy, jest siedemnastu, a między nimi rewident rachunkowy p. Kasprzykiewicz, mąż zamordowanej. Pierwszy świadek, służąca Marya Wnuk opowiada szczegóły pożycia Greczyły z żoną. Było ono bardzo gorszące, tak dalece, że Greczyło porywał się nawet do noża, a mianowicie wtedy, gdy żona zrobiła mu scenę z powodu sprzedanej chustki.

Drugi świadek stróż Stefan Grodecki charakteryzuje Greczyłę lapidarnie a dobitnie. Powiada o nim, że „nie dużo mówił, ale zaraz bił". Zauważyć należy, że w fizyognomii Greczyły, łagodnej, bezmyślnej i pozbawionej zupełnie energii, nie można się absolutnie dopatrzeć śladów jego burzliwego temperamentu.

Trzeci świadek służąca Katarzyna Wojnarowiczowa zeznaje na korzyść Greczyły. Wojnarowiczowa służyła u Kasprzykiewiczowej i opowiada o niej, że była to osoba zła, gderliwa i maltretowała stróżów, z których jeden odgrażał się nawet, że ją zabije. Po wysłuchaniu zeznań tego świadka, trybunał uchwalił obejrzeć dziś rano o g. 11 miejsce zbrodni, poczem, o godzinie wpół do 8ej wieczorem, rozprawę odroczono.

Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się ponownem przesłuchaniem Łukasiewiczowej. Na stosowne zapytania ze strony sędziów przysięgłych i obrońcy p. Tennera, opowiada Łukasiewiczowa, że p. Kasprzykiewicz nie był taki zły, jak jego żona, chociaż także był skąpy. Kasprzykiewiczowa posuwała swoje skąpstwo do tego stopnia, że wyrzucała zapasy jedzenia na dwór, byle tylko nie dać służącej lub stróżowej. Okoliczność tę potwierdzili także niektórzy świadkowie w śledztwie. Greczyło był dla swego dziecka dobrym ojcem a nawet pobłażliwym aż do zbytku. Na pytanie dlaczego tak długo był bez zajęcia, powiada Łukasiewiczowa, że Greczyło szukał roboty, ale był w jej wyborze wybredny, ponieważ był przyzwyczajony do „lepszych" robót, jak usługa, froterowanie posadzki itd. a do „prostych" robót nie miał ochoty.

Z kolei przesłuchano świadka Łysakowskiego, komisarza policyi, który zaraz po aresztowaniu Greczyły 20 lutego spisywał z nim protokół, oraz panią Kozaurek, lokatorkę i bezpośrednią sąsiadkę Kasprzykiewiczów. Pani Kozaurek potwierdza ogólną opinię o zmarłej. Powiada, że była rzeczywiście przykra w obejściu ze służbą, że lubiła gderać i sekować, często nawet bez żadnego powodu i wyrzucała jedzenie na dwór, aby tylko nikomu nie dać.

O godzinie 11-tej, stosownie do wczorajszej uchwały, trybunał i sędziowie przysięgli udali się do mieszkania Kasprzykiewiczów w celu obejrzenia miejsca zbrodni. Otóż tu skonstatowano, że z sąsiedniego pokoiku, w którym mieszka p. Kozaurek, słychać dobrze, gdy się podniesionym głosem mówi w pokoju, w którym zamordowaną została Kasprzykiewiczowa; fakt ten obciąża Greczyłę, bo gdyby rzeczywiście tak jak on twierdzi, p. Kasprzykiewiczowa łajała go, podrażniona jego upominaniem się o guldena, w takim razie sąsiadka Kozaurekowa mogłaby słyszeć u siebie tę scenę, gdy tymczasem nie słyszała nic, co wskazuje, że Greczyło skłamał całe opowiadanie o kłótni, która go miała rzekomo popchnąć do zbrodni.

Nadto nasunęła się komisyi sądowej druga ważna okoliczność: Greczyło opowiada, że po zamordowaniu Kasprzykiewiczowej pobiegł do saloniku, chcąc ztamtąd wyskoczyć oknem, wychodzącem na na ulicę. Tymczasem przekonano, się, że okna, wychodzące na ulicę, są także w tym samym pokoju, gdzie spełnioną została zbrodnia. Dlaczego Greczyło nie wyskoczył któremś z tych okien, mając je pod nosem, tylko pobiegł do saloniku, odciętego od miejsca zbrodni jeszcze innym pokojem?

Wedle przypuszczenia komisyi, krok Greczyły miał swoje wyrachowanie: oto w saloniku przechowywali Kasprzykiewiczowie pieniądze, o czem zbrodniarz, jako obznajomiony z ich stosunkami domowymi, mógł bardzo dobrze wiedzieć. Rekognoskowanie terenu przez sąd skończyło się o godz. 1 w południe. Dalszy ciąg rozprawy o godz. 4.

Psy w usługach wojska. W Sarajewie już od lat kilku przyucza się psy w celu zużytkowania ich w razie wojny. Jest tam obecnie 20 takich psów, a do nauki ich odkomenderowano oficera i 8 szeregowców. Próby wypadły bardzo dobrze. Psy doskonale roznoszą pisemne rozkazy, meldunki, amunicyę, wyszukują zgubione przedmioty itd. Podobnoś w najbliższym czasie powstaną takie wojskowe zakłady dla psów przy 11 korpusie we Lwowie i przy 14 korpusie w Insbruku. Jeden z psów sarajewskich „Rock" otrzymał w ubiegłym roku na wystawie psów w Gracu za zmyślność główną premię cesarską w kwocie 15 dukatów. Pieniędzy tych użyto na lepsze pożywienie dla premianta.

Wystawa powszechna w Paryżu. Z Paryża piszą: Plan wystawy międzywiekowej w r. 1900 jest już zupełnie wykończony; przed 1 czerwca będzie on złożony izbie deputowanych, która zapewne rozprawy nad nim ukończy przed wakacyami i da tym sposobem możność do przystąpienia natychmiast do budowy. Niejeden z czytelników był w r. 1889 na wystawie, zna Paryż i z ciekawością przeczyta krótki opis planu, ułożonego przez komisarza wystawy, p. Alfreda Picarda, i budowniczego miasta, p. Bouvarda. Przestrzeń, objęta przyszłą wystawą, wynosi 108 hektarów i składa się: z pola Marsowego, Trocadera, esplanady Inwalidów, przestrzeni między polami Elizejskiemi a aleją d'Antin (gdzie dziś pałac Przemysłu), w końcu brzegów Sekwany od mostu Zgody do mostu Jenajskiego. Główne miejsce będzie od placu Zgody, na rogu pól Elizejskich, a więc prawie w środku Paryża. W ogóle cała wystawa trzyma się w granicach miasta, wbrew projektom dawniejszym, które ją odsuwały jeszcze dalej na zachód, niż dawniejszą. Z budowli poprzedniej wystawy zostanie bez zmiany jedynie wieża Eiffla; w galeryi maszyn będą poczynione niektóre zmiany i dodatki wewnętrzne. Zaś dwa pawilony pola Marsowego: sztuk pięknych i sztuk wyzwolonych oraz pałac Przemysłu z pól Elizejskich zostaną z ziemią zrównane. Tam, gdzie stoi dziś pałac Przemysłu, budowa ciężka i nie gustowna, przyjdzie nowy, olbrzymiej, bo stumetrowej szerokości bulwar, otwierający perspektywę od pałacu Elizejskiego, gdzie mieszka prezydent rzeczypospolitej, aż do pałacu Inwalidów, i którego częścią zostanie Esplanada. Bulwar ten przetnie ukośnie pola Elizejskie i przejdzie Sekwanę po nowym zupełnie moście, również na 100 metrów szerokim, a na 110 długim, który zbudowany będzie z lekkich koronek żelaznych, ozdobiony rodzajem wiszących ogrodów i będzie jedną z atrakcyi wystawy, a później Paryża. Po obu jego stronach staną najpiękniejsze pałace przyszłej wystawy, zawierające okazy francuskie, które będą mogły odrazu olśnić zwiedzającego. Na polu Marsowem, zamiast dwóch dzisiejszych pawilonów, stanie kilkadziesiąt pawiloników, poświęconych różnym dziełom i rozstawionych w półkole, środkową część którego zajmie, maskując zupełnie galeryę maszyn, też zbyt mało estetyczną, nowy pałac elektryczności. Według planu ma to być coś czarodziejskiego. W ogóle elektryczność będzie panią wystawy: pod jej wezwaniem rozpoczniemy nowe stulecie, tak, jak bieżące rozpoczynało się pod wezwaniem pary. Brzegi Sekwany będą zapełnione pawilonami i pałacykami, przed któremi biedz będą dwa piętra tarasów nad rzeką, czyniąc z niej oś wystawy: te tarasy będą najpiękniejszem miejscem przechadzek na przyszłość. Wieczorem dwa szeregi budynków nadbrzeżnych błyszczeć będą milionami świateł, odbijających się w majestatycznej rzece: będzie to niby „Canale Grande" w Wenecyi. Dwie bardzo ważne inowacye będą wprowadzone w samem ustawieniu okazów na wystawie. Najpierw odstąpiono od systemu nagromadzania wszystkich maszyn w jednej galeryi, gdyż to imponowało wprawdzie widzowi, lecz utrudniało mu zrozumienie ich znaczenia: w roku 1900 maszyny będą wystawiane obok swoich produktów i zarazem demonstrowany sposób fabrykacyi. Powtóre, w r. 1900 każdy dział w stanie dzisiejszym będzie poprzedzany treściwą wystawą historyczną tego samego działu, aby zwiedzający wytworzył sobie pojęcie o rozwoju danego przemysłu lub [illegible]. Plan zajmuje się również środkami komunikacyi, których tak brakowało na ostatniej wystawie, a które, przy pomocy elektryczności szczególniej, mają być znakomicie pomnożone i udoskonalone. Czekajmy tedy wykonania!

Cesarz niemiecki Wilhelm nie syt sławy kompozytora i malarza rzucił się na pole chemii i jak donoszą dzienniki niemieckie wynalazł nowy proch bezdymny, któremu nadał nazwę „Rexitu"; części składowe nowego tego produktu trzymane są w ścisłej tajemnicy. „Rexit" podobno ma barwę jasną stalowo błękitną. Rezultaty, przy użyciu osiągnięte, zadowalniały. Eksplozya następuje bez huku i bez dymu, lecz połączona jest z silnym płomieniem ognistym i z zapachem nieprzyjemnym, który przy dłuższem wdechaniu cięży na piersiach.

Żyjąca statua. W Marsylii malarz dekoracyjny Durand założył się z kilku znajomymi o 10.000 franków, że przez 4 tygodnie będzie stał jako statua na piedestalu; i zakład wygrał. W Alcazarze w Marsylii stał Durand na słupie mającym 75 ctm. kwadratowych powierzchni przez 28 dni; naprzód udawał starą bronzową figurę, następnie przedstawiał francuskiego gwardzistę a w końcu inwalidę. Komisya osobna strzegła go w dzień i w nocy. Po każdych 24 godzinach wolno mu było przespać się godzinę. Jadł i pił stojąc na piedestalu. Dwudziestego dnia skarżył się na osłabienie w nogach, które zaczęły puchnąć. Gdy po wygraniu zakładu zszedł z słupa, nie mógł ani kroku naprzód postąpić. Zaniesiono go do łóżka, gdzie natychmiast zasnął i spał dwa dni. Dziś jest już zupełnie zdrów.

Stan powietrza. T. o 8 rano +9° R. w poł. +16 R. Bar. 763. Spada. Prześliczna pogoda.

Przed sezonem.

Lekarz (podczas wizyty). Radzę pani wziąć kąpiel, wychodzić częściej na świeże powietrze i ubierać się lekko.

Mąż (wróciwszy do domu). Cóż był doktór?

Żona. Był.

— Cóż ci zalecił?

— Wyjazd do Ostendy, przejażdżka do Szwajcaryi i jak najspieszniejsze sprawienie sobie kilka nowych sukien batystowych i kreponowych..

Teatr. Dziś we czwartek „Bal maskowy", krotochwila w 3 aktach Bissona. W piątek nie będzie przedstawienia.

Literatura i Sztuka.

* **Teatr.** Wczoraj w teatrze skarbkowskim przedstawiono wyborną 3-aktową farsę Bissona „Bal maskowy". Fabuła tego utworu jest następująca. Aptekarz w małem mieście ma żonę, kobietę dobrą i uczciwą, ale swarliwą i zazdrosną. Żyje on w przyjaźni z doktorem, który jest zarazem jego wspólnikiem. Doktor posiada żonę młodą i ładną, lubiącą się bawić, a ożenił się w sposób niezwykły, mianowicie miał przyjaciela przebywającego aż w Kanadzie, który go prosił, aby się oświadczył w jego imieniu rodzicom o pannę w domu, w którym dawniej bywał, aby oznaczono ślub, a on później przyjedzie, bo teraz zajęty bardzo interesami nie ma absolutnie czasu sam przybyć. Doktor-przyjaciel, gdy poznał ową pannę, sam się w niej zakochał, potem się z nią ożenił, a przyjacielowi w Kanadzie doniósł, że panna jest nałogowa pijaczka, równie jak jej ojciec, a matka niegdyś była skandaliczną szansonistką i, że, zresztą ta panna już wyszła za mąż za kogo innego. Przyjaciel w Kanadzie na list nie odpisał wprawdzie i przez lat cztery nie dawał o sobie znać. Gdy już doktor z żoną usłali wspólne gniazdko małżeńskie wygodne i przyjemne — naraz przyjaciel z Kanady przybywa. Ztąd, oczywiście, wypływają komiczne i drastyczne sytuacye, pobudzające do homerycznych aplauzów śmiechu. Do tych sytuacyj wpleciony jest aptekarz i aptekarzowa, która podejrzywa męża o romans z doktorową z tej przyczyny, że doktor chcąc przez czas wizyty swego przyjaciela z Kanady ukryć żonę, wysyła ją do jej rodziców i prosi aptekarza, aby ją tam odwiózł. Pani doktorowa zaś, lubiąca się bawić, skusiła aptekarza po drodze, aby z nią wstąpił do Nizzy na „bal maskowy", na którym nigdy jeszcze nie była. Na tym balu maskowym doktorowa spotyka się z przyjacielem z Kanady, który od doktora powracał i do Nizzy na bal wstąpił, aby się rozerwać. Nie wiedząc o tem, że dawna jego kochanka jest żoną jego przyjaciela, przyjeżdża z nią napowrót do doktora — i, oczywiście, dzieją się nieporozumienia i awantury, które akt trzeci wyjaśnia ku ogólnemu zadowolnieniu.

W farsie tej właściwie są tylko dwie role o silnych charakterystycznych znamionach, zarywających na postacie o rysach komedyi: aptekarz i aptekarzowa. Pierwszego grał przewybornie z uderzającą prostotą i naturalnością p. Fiszer, drugą z właściwym jej talentem, wyraziście pani Gostyńska. Inne role, same przez się nie wybijały się niczem, choć je grali tacy artyści, jak pp. Żelazowski, Czaplińska, Walewski i Jaworski, lecz zlewały się w doskonałą i harmonijną całość pod względem gry aktorskiej. Przedstawienie szło nadzwyczaj składnie, grano w tempie żywem, a publiczność pękała od śmiechu.

Iks Ypsylon.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 23 kwietnia.

(Z.) Zawód z powodu odroczenia sprawy upaństwowienia kolei przebolała giełda bardzo prędko. W dzisiejszym obrocie nie było już ani śladu wczorajszego przygnębienia, ruch był dość ożywiony, a nawet zdawać się mogło, że na targu walorów bankowych spekulanci zaczynają zapędzać się ku haussie. Sprawiła to wiadomość, że wielka pożyczka chińska zapewne niebawem przyjdzie do skutku. Jak donoszą z Berlina, wyniesie ona co najmniej miliard marek i toczą się już rokowania o utworzenie dla niej wielkiej grupy finansowej, złożonej z pierwszorzędnych firm niemieckich, angielskich i francuskich. Mają wejść do niej: londyński dom Rotszylda i bank tamtejszy Hambro i Spółka, berlińskie towarzystwo dyskontowe i firmy Bleichrödera i Mendelsohna, tudzież „Banque de Paris." Mieliśmy zatem na targu papierów bankowych pokaźną zwyżkę, austryackie kredyty n. p. podniosły się o 6 zł., węgierskie o 4¾. Bardzo poszukiwane były także akcye bankvereinu. Bank ten zakupił bowiem od znanego spekulanta Reitzesa wszystkie jego akcye tramwaju wiedeńskiego, będąc więc teraz więcej niż w połowie właścicielem tramwaju, zamierza załatwić z pożytkiem dla publiczności konflikt z namiestnictwem i zaprowadzi niebawem ruch elektryczny na wszystkich liniach. Skutkiem tego podskoczyły także akcye tramwajowe o 7 zł.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 398·90, węgierskie 461·25, Anglobanki 169·75, Uniony 332·—, Bankvereiny 164·10, Länderbanki 286·10, Ludwiki 222·—, Czerniowieckie 334·—, Elbethale 293·—, Renta papierowa 101·60, srebrna 101·65, austryacka złota 124·05, 4% austr. renta wal. kor. 101·70, węgierska złota 123·50, 4% węgierska renta wal. kor. 99·45, dukat 5·73—, 20-frankówka 9·70½, marki 11·95, ruble 1·31.

Wiedeń 23 kwietnia. Spirytus 15·90—16·10.

Telegramy „Przeglądu".

Nisz 25 kwietnia. Skupczyna weryfikowała wszystkie mandaty poselskie z wyjątkiem pięciu, poczem posłowie złożyli przysięgę i wybrali kandydatów do prezydyum. Wybrano sześciu, z tych zamianuje król prezesa i wiceprezesa skupczyny. Dziś odbędzie się uroczyste otwarcie skupczyny mową tronową.

Wiedeń 25 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego urgował p. Potocki sprawę budowy kolei lokalnych. Prezes Zaleski oświadczył, że komisya kolejowa odbyła już w tej sprawie posiedzenie i powierzyła referat p. Russowi, który przyrzekł jak najrychlej wypracować go. Sprawa ta będzie załatwiona w maju. Następnie na wniosek p. Rapoporta uchwaliło Koło wnieść interpelacyę z powodu, że Niemcy wbrew konwencyi zamknęły swą granicę dla bydła z Galicyi i Bukowiny. P. Potoczek użalał się, że w powiecie nowotarskim panuje dotkliwy brak bydła, gdyż w roku ubiegłym wyginęło na zarazę. P. Struszkiewicz przyrzekł poczynić wszelkie kroki celem zaradzenia złemu. Następnie obradowano w dalszym toku nad reformą podatkową i upoważniono p. Byka do wniesienia kilku poprawek. Wieczorem obradowano przez kilka godzin nad rewizyą katastru gruntowego. Obrady te były tajne.

Berlin 25 kwietnia. Nadburmistrz miasta nie pozwolił Magistratowi wysłać do parlamentu petycyi przeciw ustawom antiwywrotowym.

Lublana 25 kwietnia. Lekkie falowania ziemi powtarzają się. Rozeszła się tu pogłoska, że między miejscowościami Seebach i Gross-Gallenberg ziemia w niektórych miejscach się zapadła, w innych zaś powstały nowe wzgórza. Pogłoska ta okazała się nieprawdziwą, a powstała zapewne stąd, że drzewo ścięte w lasach i ustawione w sągi na wzgórach leżących między temi miejscowościami porozsypywało się. Stan zdrowia ludności jest normalny. Codziennie dają biednym ludziom bezpłatnie żywność, nocleg i zasiłki w pieniądzach. Komisye budownicze bardzo gorliwie przeprowadzają rewizyę domów. W wagonach ustawionych na dworcu kolei południowej nie może już nocować tyle osób, co dotychczas, gdyż wagonów tych potrzebuje kolej na inne cele. Postarano się zatem o inne noclegi. Wiedeńskie towarzystwo ratunkowe urządza baraki dla 500 osób.

Wiedeń 25 kwietnia. *Wiener Zeitung* ogłasza rozporządzenie ministeryalne, wydane na podstawie ustawy z dnia 16 stycznia 1895, a zezwalające na pracę w niedziele w niektórych kategoryach przemysłu.

Korfu 25 kwietnia. Cesarzowa austryacka odpłynęła wczoraj wieczorem do Dalmacyi.

Neutra 25 kwietnia. Wczoraj odbył się tu ponowny wybór posła w miejsce liberała Latkoczy'ego, który zrezygnował. Akt wyborczy trwał przez cały dzień i całą noc aż do godziny 6½ rano. Dotychczas otrzymał kandydat liberalny Janits 917 gł., a kandydat katolików hr. Zichy 846 głosów.

Neutra 25 kwietnia. Posłem wybrany został liberał Janits, który otrzymał 923 głosy, hr. Zichy otrzymał 847.

Przyjechali dnia 25 kwietnia. J. Elstern z Warnsdorfu. G. Plank z Wiednia. E. br. Hohendorff z Horodenki. H. Halpern z Wiednia. G. Ziembicki z Malczyc. E. Tchórznicka z Krakowa. E. Pawlikowski z Siedlisk. L Seganescu z Gałaczu. T. d'Vallini z Fiume. B. Johnson z Bremy. V. Schmidt z Paryża.

Przyjechali dnia 25 kwietnia. K. Dietenberg z Brodów. A. Dietenberg z Brodów. A. Taege z Lipska. Fr. Narajewski z Krechowa. G. Walter z Wiednia. N. Stahl z Brodów. R. Knotte z Podola Fr. Kunaszowski z Łuna.

Przyjechali dnia 25 kwietnia. G. Torosiewiczowa i E. Stanowska z Brodek. W. Skibniewski z Podola rosyjskiego. St. Zwolski z Bryniec, M. Böhm z Berlina.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 25 kwietnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 221·— do 224·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 331.— do 336·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 445.— do 455.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic 5 proc. łos. w 40 lat. 100·50 do 101·20, 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 101 — 101·70, Banku kraj. 4 i pół. proc. łos. w 51 lat. 101·20 do 101.90, Banku kraj. 4 proc. łos. 57 lat. 97·75 do 98·45 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. łos. w 41 i pół latach 98·— do 98·70, 4 proc. łos. w 56 lat. 97·80 do 98·50.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·30 do 99·— Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 — do 102.70 Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102·70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·50 —·—, 4 pół proc 100.70 do 101.40, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98·50, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·10 do 98·80.

Monety. Dukat cesarski 5·71 do 5.81, Napoleondor 9.68 do 9.78, Półimperyał 10.— do —.—, Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.28 do 1.38, 100 marek niemieckich 59.60 do 60·20.

Wiedeń 24 kwietnia. Notowania wieczorne. Kredyty 395·50, węgierskie kredyty 449·50, anglobank 169·50, bankverein 163·50, unionbank 328.00, länderbank 283·70, staatsbahny 426.00, lombardy 105.25, elbethale 288.75, akcye tytoniowe 242.00, rima 268.25, alpiny 82·60, renta majowa 101.55, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 83.90, węg. renta koronowa 99·25, marki 59·80, ruble 131.—.

Wiedeń 25 kwietnia (godz. 11 w południ.) Kredyty 396.50, kred. węg. —.—, Anglobanki 169.—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 284.30, Akcye tyton. 242.—, Staatsbahny 425.75, Lomb. (z kup.) 105.—, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.— Marki 59·80, Losy tureckie —·—

---

95)

OSTATNI WYROK

POWIEŚĆ

MAKSWELLA GRAYA.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Pomimo politowania, jakie w niej wzbudzała ta nieszczęsna istota, opuszczona od wszystkich, niełatwo przyszło Gracyi Marlowe przygarnąć do swojego serca córkę Renaty. Musiała pokonać niechęć zrodzoną z zazdrości i ze wspomnień związanych z jedyną, największą boleścią swojego życia, aby spełnić obowiązek względem dziecka męża. Choć usiłowała widzieć tylko siostrę Ady w tem biednem dziewczęciu, jednak wielkie, czarne oczy Renaty, patrzące na nią z tej bladej twarzy, pomimowoli odpychały ją od siebie. Ale gdy raz rozejrzała się po tej ponurej celi i wspomniała katusze długiego, mordującego procesu i tragicznego wyroku, całe jej serce kobiece wezbrało niewysłowioną litością i współczuciem. Widząc, że drogą badania nie otrzyma żadnych objaśnień, zmieniła przedmiot rozmowy i poprosiła Andreę, aby jej powiedziała coś o swojem przeszłem życiu, począwszy od najmłodszych lat. Andrea ożywiła się nieco pod wpływem dziecięcych wspomnień, których przerywany gdzieniegdzie wątek snuł się przed jej oczyma, wywołując w nich przelotne uśmiechy, zwilżone łzami.

— To ja dałam ci ową lalkę przebraną po bretońsku — objaśniła ją Gracya na wzmiankę o niej. — Widziałaś dziadka swojego, Michała Keronaca, w podobnym stroju i dlatego przezwałaś ją Granperem. Matce twojej na imię było Renata. Z angielska przezwano ją Reginą. Co się tyczy twojego ojca...

— Gdzież jest mój ojciec? — przerwała Andrea. — Jeżeli obecny był na procesie, dlaczego nie wystąpił ze swojemi prawami do mnie? I któż on jest?...

— Ojciec twój jest chory... umierający prawie. Podczas trwania procesu poznał cię... i sprawdził twoją tożsamość.

— Lecz któż on jest?

— Jest to... jest to... Andrzej Marlowe — cicho dokończyła Gracya, chyląc głowę.

— Ten człowiek?!... — krzyknęła Andrea, zrywając się drżąca cała z płomienistemi oczyma. — Sędzia?!... Sędzia, który mnie skazał na śmierć?... On... moim ojcem?!...

— To było straszne.. straszne!... — szepnęła Gracya, kryjąc twarz w obu dłoniach. — To go dobiło... Do ostatniej chwili miał nadzieję, że cię ocali... Andreo, twój ojciec... mój mąż jest umierający... — dodała błagalnie, żebrząc litości skazanej dla sędziego.

Andrea stała wyprostowana w pośrodku więziennej celi, drgająca konwulsyjnie, z oczyma ciskającemi błyskawice Spieczone jej usta powtarzały bezwiednie:

— Sir Andrzej Marlowe... mój ojciec... sędzia... umierający.. skazany...

Naraz obróciła się i spojrzała na bladą, piękną, bezłzawą twarz swojej macochy, siedzącej nieruchomo na łóżku i jakby stężałej z wielkiego bólu, nie znajdującego ujścia w słowach. I nagle w uniesieniu bezmiernej litości padła przed nią na kolana, wybuchając spazmatycznym płaczem, z twarzą ukrytą na jej piersi.

ROZDZIAŁ XIV.

Dni mijały szybko od owej pamiętnej daty kiedy sędzia Marlowe wygłosił ostatni swój wyrok śmierci nad głową własnej córki.

Wiosna w całej pełni rozkwitła nad polami; wezbrana fala życia płynęła pełnem korytem, budząc naturę z martwoty snu zimowego, a z każdym dniem, który przymnażał piękna światu, zbliżał się koniec życia Andrei.

Wykonanie wyroku, odłożone już dwukrotnie skutkiem usilnych zabiegów lady Marlowe, miało się odbyć za tydzień. Skazana, która pod wpływem uroku, jaki wywarła na nią jej macocha, otwarła przed nią zamknięte swoje serce, dochowując jednak święcie zaprzysiężonej tajemnicy, trzymała się teraz bardziej jeszcze na ostrożności, opierając się naleganiom kapelana i obrońcy sądowego, którzy błagali ją, aby wykazała dowody swojej niewinności i nie szła na śmierć z sumieniem wolnem od zbrodni.

Trwała w upartem milczeniu, niewzruszona jak skała, a obrońca wstydził się niemal odwoływać do wyższych władz w imieniu swojej klientki na tak błahych podstawach, jak te, które mu podała.

Gdy Gracya po pierwszem widzeniu się z córką swojego męża opuściła więzienie, miała już przytomną w myśli i powiązaną w jedną całość przeszłość Andrei, nie wpadła jednak na ślad żadnego nowego odkrycia. Zaczęła tylko podejrzewać jakąś czarną tajemnicę, będącą w związku z owem popołudniem, spędzonem w lesie Weston Wood; kto wie, może zbrodnię dokonaną ręką istoty zbyt drogiej sercu nieszczęśliwej młodej matki. O jednem tylko pozostała najmocniej przekonaną, to jest, że Andrea nigdy nie podniosłaby morderczej ręki na swoje dziecko.

Czuwając dzień po dniu nad umierającym mężem, Gracya zastanawiała się głęboko nad tem, co jej córka opowiedziała o przeszłem swojem życiu. Pierwsze jej wyraźne wspomnienia, po za mgłą zasnutych obrazach wczesnego dziecięctwa, datowały się od chwili, kiedy przygarnięta została przez kotlarza Wilhelma Denhama i jego żonę. Bezdzietne małżeństwo serdecznie zaopiekowało się sierotą. Mąż był trzeźwy i pracowity, a żona wzorową gospodynią. Gdy Andrea podrosła, zaczęli ją posyłać do szkółki wiejskiej, gdzie uczyła się pilnie, zawierając przytem różne znajomości z rówieśnikami, z którymi przywykła bawić się na ulicy. Tę epokę swojego życia zaliczała ona do bardzo szczęśliwych. Ale gdy Andrea doszła do ośmiu lat, przybrana jej matka umarła, a w ciągu roku Denham ożenił się powtórnie.

Andrei nieźle się działo aż do chwili, gdy młodemu małżeństwu narodziło się małe dziecię; wtedy zaczęła się zwykła historya macoszego obejścia się z małą znajdą, która bita, głodzona i prześladowana, stała się ofiarą złej i mściwej kobiety. Z początku Denham przez zamiłowanie spokoju domowego i obawę przed żoną udawał, że nie widzi jej pastwienia się nad sierotą; z czasem jednak, znużony walką i ciągłemi sprzeczkami, zniechęcił się do dziecka, jako przyczyny swojego nieszczęścia i rozterek rodzinnych. Sam nie obchodził się źle z Andreą, ale nie miał odwagi poskromić zawiści żony, choć cierpiał nad jej zachowaniem, a sumienie wyrzucało mu jego tchórzostwo. Z wiadomością jego Andrea, mająca podówczas jedenaście lat, całą noc jedną spędziła na ulicy, będąc wygnaną z domu. Rankiem nie śmiała już pokazać się swoim opiekunom. Koło południa zjechał na przedmieście cyrk Moderna. Dziewczynka, zamięszana w tłumie, poszła za nim; następnie zaś ukradkiem wsunęła się do jednego z wozów, gdzie zasnęła. Pod wieczór spostrzeżono ją i chciano wypędzić. Wtedy, płacząc, opowiedziała swoje smutne dzieje i poprosiła o jakikolwiek posiłek. Ulitowano się nad biednem, zmizerowanem i pokaleczonem dzieckiem i dano mu resztki z wieczerzy. Noc tę przepędziła na dworze, przypatrując się, jak parobcy rozbierali i pakowali przenośną budę. Gdy o świcie cały pochód wyruszył w drogę, Andrea siedziała ukryta w głębi jednego z wozów. Wydobyto ją ztamtąd na pierwszym popasie. Wtedy żona właściciela cyrku, zdjęta litością, wzięła ją pod swoją opiekę i na usilne jej prośby zdecydowała się zatrzymać przy sobie.

Zręczna, odważna i lubiąca zwierzęta, Andrea prędko wyuczyła się obchodzić z całą menażeryą towarzyszącą cyrkowi i nie obawiała się nawet starego lwa. W krótkim więc czasie stała się użyteczną swoim chlebodawcom. Przez pierwszy rok, czy dwa lata, życie to bawiło ją i znajdowała je przyjemnem, pomimo, że nieraz obchodzono się z nią szorstko, nie szczędząc klątw i razów. Ciężka praca nie zniechęcała jej, ale gdy podrosła i zrozumiała tak z doświadczenia, jak z rozmowy niektórych kobiet, należących do kompanii, na jakie niebezpieczeństwa wystawiona bywa młoda, piękna dziewczyna, pozbawiona opieki, znienawidziła życie cyrkowe. Dobra pani Modern, jedyna jej protektorka, umarła, a syn, zgoła niepodobny do matki, jął się znęcać nad Andreą, prześladując ją wstrętnymi hołdami. Gdy zaś uciekła przed nim, przenosząc nędzę i głód nad niesławę, nie przestawał mścić się za jej pogardę, szkalując ją w najbezeczniejszy sposób.

Tym sposobem „ta druga Adzia, biedna, niekochana przez tatusia Adzia", samotnie rzucona została napowrót w świat, bez przyjaciół, bez dachu, bez żadnych środków do życia. A gdy po wielu ciężkich przejściach z litości nareszcie przyjęta została do służby, pani jej była mocno niezadowolnioną, przekonawszy się, że szesnastoletnia piękność, której dała przytułek, nic zgoła nie umiała, prócz konnej jazdy. Choroba, która odezwała się w niej skutkiem niebezpiecznego upadku w chwili, gdy przeskakiwała zbyt wysoko podniesioną przez złośliwego Moderna obręcz, zmusiła ją wkrótce potem szukać schronienia w szpitalu domu roboczego, z którego wyszła z piętnem poniżenia przywiązanem do tego zakładu wyrzutków społeczeństwa i z niewyleczonem cierpieniem fizycznem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

✝

Eksportacya zwłok ś. p.

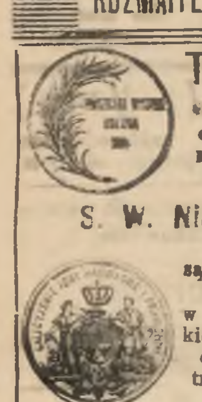
Róży z Rosnowskich

hrabiny

LANCKOROŃSKIEJ

z powodu p zyjazdu syna, nie odbędzie się — jak zapowiedziano — we czwartek dnia 25 b m., lecz **w piątek dnia 26** b. m. o godzinie 10 rano.

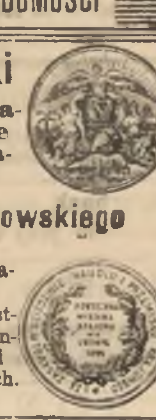
ROZMAITE WIADOMOSCI



Tutki odznaczone medalami

S. W. Niemojowskiego

są do nabycia w wszystkich handlach i trafikach.



Jaja wylęgowe kaczek „Peking" po 25 ct. za sztukę i stadko tychże Peking (1 kaczor i 2 kaczki) za 10 zł. sprzedaje Zarząd dóbr Pustomyty p. Nawarya. 1-3

Materace włosienne (3 poduszki) po zł. 13, 14, 15, 16, 18, 20 do 80. Kołdry szyte najlepszy ręczny wyrób po 3.50, 4 6, 7, 8, 10, 12 do 14 zł. Jedwabne atłasowe po 12 50, 14, 16 do 30 zł. Kołderki dziecięce od zł 2 i wyżej w największym wyborze poleca specyalna pracownia pościeli Józef Schuster Lwów Kopernika 7.

Krycie budynków oraz reperacye w miejscu i na prowincyi wykonuje najsumienniej. Na składzie wszelkie przyrządy kąpielowe. Z. Gościcki, Lwów, Kopernika 7. 2-?

Claytona & Shuttlewortha

używana

4-konna lokomobila

z młocarnią

W 42 cali szeroka, z pojedyńczym przyrządem czyszczącym tanio do nabycia u Zarządu dóbr Laszki murowane o p. Podzamcze.

Świeże mleko kuracyjne

z zakładu mlecznego Jadwigi Grzywińskiej ulica Łyczakowska 140, obok stacyi tramwajowej Od 1 Maja br. mleko wprost od krowy na szklanki.

Zamówienia dla domów przyjmuje HANDEL

Karola Bałłabana, Halicka 23

Sztarkwillen: **Embryologia** czyli nauka o powstawaniu człowieka zawiera ciekawe objaśnienia i cenne rady dla dorosłych. Cena 50 ct, Dostanie we wszystkich księgarniach. 1-5

Wolne posady.

Poczta Łącko poszukuje ekspedytora telegrafisty od Maja. 4—5

„Impressa" podaje, potrzebną zaraz nauczycielka do jednej dziewczynki. Wymagane przedmioty szkolne, fortepian, język francuski. Zgłosić się do K, J. Bilcze złote, dołączając odpisy świadectw. 3—4

Rutynowaną ekspedytorkę poszukuje poczta Grzymałów posada stała.

Apteka

realna w Krakowie położona, na Kaźmierzu do sprzedania. Bliższa wiadomość u Wgo Dra Skalskiego w Samborze

Sprzedam a) realność dwumorgową: dom murowany (10 ubikacyj) stajnia murowana na 20 koni, szopa etc., miejsce najodpowiedniejsze pod budowę fabryki, piekarni, dystylarni, magazynów etc. b) grunt budowlany dwuparcelowy frontowy, czterysta sążni, obok willi „Zacisze". Wiadomość Gołębia 15 od 4 do 6 popołudniu. 5-6

Do sprzedania willa o 20 pokojach w obszernym ogrodzie, pięknie położona tudzież parcela budowlana. Bliższa wiadomość ul Garncarska 17. 2 3

Na sprzedaż

młocarnia wraz z kieratem i wialnią z fabryki Schutlewortha, bardzo mało używaną. Bliższych wiadomości udzieli Zarząd dóbr w Dwiniaczu górnym, poczta Tarnawa niżna.

Kamienica do sprzedania. Wiadomość u Dr. Zygmunta Lisiewicza ul Akademicka l. 8. 2—6

Dom czynszowy, budkę, parcelę budowlaną, Zamarstynów, główny trakt przed rogatką, sprzedam. Bliższe ustnie. Lwów Kopernika 22, oficyny, parter, drzwi 7. 423 2—3

Poszukuję posady

Rutynowana ekspedytorka z uzdolnieniem telegraficznem poszukuje posady Łaskawe zgłoszenia J. M. poste restante Pruchnik. 4-4

Lokaj lub kredenser żonaty, bezdzietny, 32 lat liczący, szuka od 1go maja br. stosownej posady, Łaskawe zgłoszenia przyjmuje pod literą S. C. poste restante Dukla.

Ekonom poszukuje posady zaraz. Zaborski, poczta Hussaków. 2-5

Kobieta inteligentna poszukuje miejsce u wdowca w domu prywatnym, jako gospodyni. Poste restante Kałusz Nr. 500.

Wszelką służbę doborową poleca bióro Wereszczyńskiej Lwów, Szymona 2:

Kupno i sprzedaż

Ul. Krzyżowa 11 realność do wynajęcia lub sprzedania Adres poda biuro Plohna 1—3

Willa Helena we Lwowie na Kastelówce do sprzedania. Wiadomość w handlu J. Bromilskiego (Grand Hotel).

Mamy zaszczyt podać do wiadomosci P. T. Publiczności ***żeśmy oddali zastępstwo naszego browaru dla Galicyi wschodniej i Bukowiny panu***

R. Sicher we Lwowie

właścicielowi firmy

Lwowski eksport piwa i wina w butelkach
Lwów, Sykstuska l. 8

i upraszamy u tej firmy nasze piwo zamawiać.

Jakość naszego wywaru cieszy się w kraju i zagranicą ogólnem uznaniem i spodziewamy się że nasz produkt i tutaj pozyska sobie P. T. Publiczność zupełnie.

Karwin 1 kwietnia 1894

Zarząd browaru

J. E. hr. Larisch Mönnich w Karwinie

F. Proskowetz m. p

Stosownie do powyższego uwiadomienia ma podpisany zaszczyt podać do wiadomości, że zakres działalności firmy

Lwowski eksport piwa i wina w butelkach
R. Sicher, Lwów, Sykstuska 8

rozszerzyłem także w kierunku zastępstwa browaru

J. E. hr. Larisch-Mönnich w Karwinie

i zamówienia w tym kierunku tak na znakomite karwińskie piwo w beczkach, jak i na wyśmienite piwo karwińskie w butelkach przyjmuję i skrupulatnie załatwiam.

Z poważaniem

R. Sicher

Lwowski eksport piwa i wina w butelkach.
Zastępstwo browaru karwińskiego.

„Kupuj u majstra a nie u chłopaka". To mogę stanowczo powiedzieć, co tylko takie wielkie przedsiębiorstwo jak moje, ma przez zakupno gotówką olbrzymich zapasów i inne korzyści, tanie wydatki na interes, które w końcu na korzyść kupującego wychodzą. — Wspaniałe wzory dla prywatnych darmo i opłatnie. Bogate książki wzorów, jakich jeszcze nie było, dla krawców niefrankowane.

MATERYE NA UBIORY

peruwieny i doskiny dla Wys. Kleru, przepisowe materye na ubrania dla c. k. urzędników, także dla weteranów, straży ogniowej, gimnastyków, na liberye, na bilardy i stoły do grania, pokrycia na wozy, także największy skład styryjskich, karyntyńskich, tyrolskich guń dla panów i pań po oryginalnych cenach fabrycznych, czego i 20-krotna konkurencya dać nie jest w stanie Największy wybór bardzo dobrego sukienka w najmodniejszych kolorach, gunie, materye do prania, pledy podróżne od złr. 4 do 14 złr., dalej i **przybory krawieckie** jako to podszewki do rękawów, guziki, igły i nici. Warte tego co kosztują, uczciwe, trwałe, czysto wełniane towary, a nie tanie szmaty, nieopłacające roboty krawieckie, poleca **JAN STIKAROWSKY Berno**, (Manszester Austryi). Największy skład towarów sukiennych wartości pół miljona złotych. Posyłka tylko za zaliczką. Ostrzeżenie: Ajenci i przekupnie zwykli pod nazwą „towar Stikarowskiego" lichy towar swój zbywać. Aby ochronić P. T. Publiczność od błędów, donoszę, że podobnym ludziom nigdy towaru nie sprzedaję.

Tu we Lwowie już przeszło w 5000 domach zaprowadzona, a w całej Austryi 150.000 sprzedane, najnowsza maszyna do prania



UNDINE

za złr. 3·50

oszczędza co najmniej 50% kosztów dotychczasowego prania, jakoteż skraca czas i trudy. Próbne prania można codzień oglądać o godz. 11 w handlu

O. T. WINCKLERA SYNA

we Lwowie



Fabryka wyrobów

artystycznych majolikowych

w ZNAIM

Poleca artykuły zbytkowe jako to:

Płyty pod torty

białe i dekorowane.

Noże i Szufle

do tortów z brzu w majolikowej oprawie.

Etażerki

na ciasta do przyozdobienia stołów ze święconem

Ważne dla P. T. Architektów

Wszelkie przybory do wodociągów jako to:

Muszle i Studnie ścienne, białe i bardzo ozdobne wykonania artystycznego.

Miski do klozetów, klozety, Pisuary

i wszelkie wyroby hygieniczne, utrzymuje zawsze na składzie

R. Ditmar we Lwowie

plac Maryacki l. 9.

NOWY DZWONEK

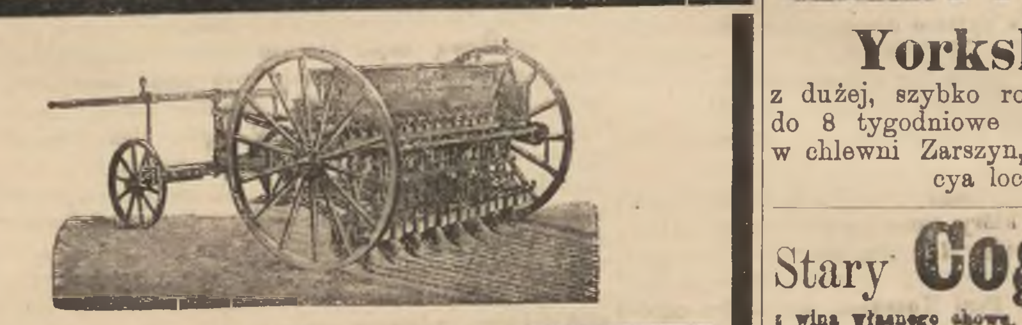
uznany przez **Gazetę kościelną** za jedno **z najlepszych pism ludowych,** wychodzi w Krakowie rok 3-ci, dnia **1** i **15**go

Przedpłata roczna: **3** złr., półroczna: **1** złr. **50** ct.

Razem z **„Biblioteką"** (dodatkiem miesięcznym) rocznie: **4** złr. półrocznie: **2** złr.

Adres: Redakcya „Nowego Dzwonka" w Krakowie ulica Basztowa l. 4.

Nowi abonenci mogą jeszcze otrzymać wszystkie numera od początku roku i jako **premię: Kalendarz** na rok bieżący.



Clayton & Shuttleworth

we LWOWIE, przy ulicy Grodeckiej l. 22 polecają na sezon wiosenny swój **obficie zaopatrzony**

skład maszyn i narzędzi rolniczych

znanych ze znakomitego wykonania i doskonałej konstrukcyi, a mianowicie:

pługi jednoskibowe i wieloskibowe, pługi obracalne, extyrpatory, podskibowce, brony, walce siewniki rzędowe o dowolnej ilości i oddaleniu rzędów, siewniki szerokorzutne itd.

Naprawy maszyn

uskuteczniają w swoim warstacie pędzonym parą i zaopatrzonym w maszyny pomocnicze, jak najdokładniej i najtaniej.

Cenniki ilustrowane na żądanie gratis i franco.

Wszystkie gatunki krajowych

nasion i sadzonek leśnych

tudzież ozdobne

drzewka ogrodowe krzewy i rośliny pnące

rozsyła za zaliczką pocztą lub koleją

Zarząd leśny w Zassowie pod Czarną.

Szczegółowy cennik odwrotną pocztą

Hotel Imperial

w Rzeszowie, przy placu Kiliáskiego

tuż przy dworcu kolei, najbliżej miasta, urządzony z prawdziwym komfortem, na sposób pierwszorzędnych hoteli zagranicznych, poleca się łaskawym względom Szanownej Publiczności.

CENY UMIARKOWANE.

Hotel posiada własną, znakomitą **restauracyę i kawiarnię** w parterowych salach, Czytelnię gazet oraz bilardy.

Fiołki

Pachnące i pełne w kwiecie 11 odmianach.

Pełne białe sztuka 35 ct., pełne różowe szt. 35 ct. peł. fiolet. 20 ct., de Vasone 10 ct. Augusta 10 ct. Alba 10 ct. Semperflorens 10 ct. Victoria regino z środkiem białym 10 ct. Madamme Millet 10 ct. Astre 10 ct. Le Reine różowe 10 ct.

poleca

Ogród Łapszyn Brzeżany.

Pierwszy skład obuwia karlsbadzkiego

ADOLFA LONKERA

Lwów, ul. Karola Ludwika 21

Hotel angielski

poleca **obuwie karlsbadzkie** dla pań, panów i dzieci **w doborowym gatunku wyłącznie ręcznej roboty po najtańszych cenach fabrycznych**

TRAWA MIODOWA

(Holcus lanatu)

nasienie świeże i pewne na grunta suche lub mokre, zupełnie liche, na pastwiska wyborna roślina raz zasiana, trwa kilka lat. **Jeden korzec** wraz z workiem kosztuje **4 zł. w. a**, przy zakupnie zaraz **10 korcy** dodaje się korzec bezpłatnie. Zamówienia uskutecznia **J. Bulsiewicz**, skład nasion **w Bochni**.



Prosięta

Yorkshire

z dużej, szybko rosnącej rasy 6 do 8 tygodniowe są do nabycia w chlewni Zarszyn, poczta i stacya loco.

Stary **Cognac**

z wina własnego chowu, dostarcza od [illegible] **pierwszej jakości** [illegible] **albo 9 litry na 8** [illegible] **90 cent. Benedykt** [illegible] **dóbr, zamek Gelltech przy** [illegible]

Pocztowe torby dla posłańców po zł. 6, 7 do 8 z głównym składzie przyborów podróżnych Pawła Langnera Lwów Halicka 16. 3-4

J. F. Kubessa stroiciel fortepianów, który dłuższy czas pracował we fabryce fortepianów Wirtha we Wiedniu, przyjmuje zamówienia na strojenia, tudzież uskutecznia wszelkie reperacye, odnawiania i skrócania fortepianów. Adres: ulica Ossolińskich 5 I. piątro. 3—5

SKŁAD FABRYCZNY

c. k. uprzyw. fabryki

światowej sławy

w BERNDORF

Naczynia

stołowe i deserowe

ze srebra chińskiego i alpaki

NACZYNIA

kuchenne z czystego niklu

za poręczeniem długoletniej trwałości

poleca

C. A. Christiana Następca

W. BILIŃSKI

we Lwowie ulica Hetmańska l. 2

PIEGI

plamy na twarzy i inne nieczystości skóry znikną już po 7 dniach zupełnie i nie wrócą więcej po użyciu Dra **Christoff** znakomitej nieszkodliwej **Ambre crême**. Prawdziwe tylko w zielono-opakowanych słoikach szklannych po 80 ct.

Skład główny dla LWOWA: Apteka pod srebrnym orłem **Z. Ruckera**, w KRAKOWIE: apteka **W. Redyka** i apt. **E. Hellera**.

Wszystkie wody

Mineralne

z wiosennego napełnienia już otrzymał już otrzymał i poleca pod gwarancyą świeżości

Jan Muszyński

LWÓW Rynek liczba 40.

Wysełki na prowincyę pocztą lub koleją.

ZMIANA LOKALU. Najtańszy skład towarów optycznych i mechanicznych **BENEDYKTA KOPERNICKIEGO** pod „Kopernikiem"



przeniesiony został do nowego lokalu

pl. Halicki l. 1 naprzeciw Banku Hipotecznego Po cenach najtańszych w wielkim wyborze okulary, cwikiery, lornety, barometry, ciepłomierze. Reparacye najrychlej i najtaniej. Urządzenie dzwonków elektrycznych. Zamówienia z prowincyi odwrotnie. Adres: Optyk Kopernicki, Lwów plac Halicki l. 1.

MIÓD PANIENSKI

dziesięciolecni

odznaczony złotym medalem na Wystawie krajowej, tudzież uznany przez najznakomitsze osobistości za bardzo dobry. Środek niezawodny w osłabieniu nerwowem i przewozów pokarmowych, napój podniecający siły chorych, krzepiący rekonwalescentów, podtrzymujący zdrowych. **Jedna flaszka szampańska 1 złr. 10 ct.** (dwie flaszki idą na paczkę 5-kilową. Nabyć można **w Administracyi Bartnika, Lwów, ul. Łyczakowska liczba 93.**

PREZES RADY NADZORCZEJ

Towarzystwa

Wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie

zawiadamia

Członków Towarzystwa, mających w myśl § 84 statutu prawo głosowania,

że

trzydzieste czwarte zwyczajne

Zgromadzenie ogólne

odbędzie się

we czwartek d. 30 maja 1895 r. o g. 11 przed południem w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń przy ul. Basztowej pod l. 8 w Krakowie.

Przedmioty mające przyjść pod obrady tegoż Zgromadzenia są następujące:

Sprawy ogólne Towarzystwa:

1) Odczytanie protokołu z posiedzenia Zgromadzenia Ogólnego z dnia 19 maja 1894 r.
2) Sprawozdanie Rady Nadzorczej z czynności jej, dokonanych w ubiegłym trzydziestym czwartym roku istnienia Towarzystwa.
3) Wybór jednego członka Rady Nadzorczej w myśl §. 85 lit. b) do kadencyi z r. 1891, kończącej się w r. 1897, w miejsce ś. p. Stanisława Starowieyskiego.

Dział ubezpieczeń od ognia:

4) Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności w upłynionym roku trzydziestym czwartym.
5) Sprawozdanie Komisyi rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcyę za ten rok rachunków — i zawiadomienie Zgromadzenia Ogólnego o uchwale Rady Nadzorczej, powziętej w myśl § 93 ustęp 2 statutu, co do użycia przewyżki w dochodach działu ogniowego; oraz wnioski Rady Nadzorczej:
   a) co do udzielenia Dyrekcyi absolutoryum w dziale ogniowym;
   b) co do wyznaczenia funduszu dyspozycyjnego dla Rady Nadzorczej na rok 1895.

Dział ubezpieczeń od gradu:

6) Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności w trzydziestym pierwszym roku 1894.
7) Sprawozdanie Komisyi rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcyę za ten rok rachunków — i zawiadomienie Zgromadzenia Ogólnego o pokryciu niedoboru w dziale gradowym w myśl § 4 ustępu 2-go statutu gradowego; oraz wnioski Rady nadzorczej co do udzielenia dyrekcyi absolutoryum w dziale gradowym.

Dział ubezpieczeń na życie:

8) Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności w tym dziale w roku dwudziestym piątym, to jest w roku 1894 dokonanych.
9) Sprawozdanie Komisyi rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcyę na ten rok rachunków — i zawiadomienie Zgromadzenia Ogólnego użyciu przewyżki w dziale życiowym w myśl artykułu 6 statutu życiowego; oraz wniosek Rady Nadzorczej co do udzielenia Dyrekcyi absolutoryum w dziale życiowym.

Po skończeniu spraw, dotyczących Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń odbędzie się

DWUDZIESTE ZGROMADZENIE OGÓLNE

Członków Towarzystwa Wzajemnego Kredytu w Krakowie

(stosownie do § 8 statutu Towarzystwa)

Porządek dzienny:

1) Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności z roku 1894.
2) Sprawozdanie Komisyi rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcyę za r. 1894 rachunków — i wnioski Rady Nadzorczej:
   a) co do udzielenia Dyrekcyi absolutoryum z rachunków od 1 stycznia 1894 r. po dzień 31 grudnia 1894 r.;
   b) rozdział zysku w myśl § 8 lit. b) c) i f) statutu.

Kraków, dnia 21 kwietnia 1895 r.

Zygmunt Dembowski.

(Przedruk nie będzie płacony).

Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski.

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.